PRAKTYCZNA PANI

Nr. 16

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

18 KWIECIEŃ 36



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

MODNE DAMSKIE TOREBKI



Studio Dorvyne.



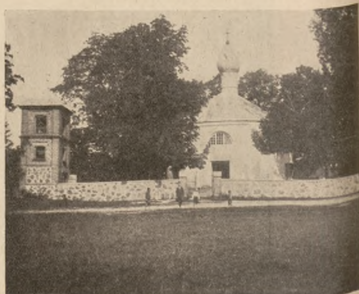
OBRUS Z PŁÓTNA KOLOROWEGO
OZDOBIONY ŁATWYM HAFTEM

WZÓR NATURALNEJ WIELKOŚCI NA ARKUSZU WZORÓW

ZNASZ LI SWÓJ KRAJ?



Kościółek i procesja w Łachwie na Polesiu.



Dawniej cerkiewka, obecnie kościółek w Szkopach na Podlasiu.



Stary młyn w Łachwie.



Rynek w Łachwie.
Bożnica, największy budynek w głębi.



Łacha pod wsią Rytele Święckie w okolicach Małkini.
fot. *Mr. Z. Koter.*

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA

Na całym prawie świecie młodzież żyje dziś w warunkach ciężkich, skomplikowanych, w chaosie walk, sprzeczności i ogólnej płynności form ustrojowych życia zbiorowego. Pytanie, co będzie z pokoleń w takich warunkach spędzających swą młodość, jacy z nich wyrosną ludzie, obywatele, żołnierze, pracownicy — pytanie to zjawia się dziś często na ustach nietylko rodziców, wychowawców, działaczy społecznych — ale i wszystkich tych, którzy poczuwają się do współodpowiedzialności za bieg życia społecznego. Na pytanie to nikt nie odpowie — bo odpowiedzieć nie może. Przyszłość dopiero pokaże nam, jaki był wpływ kształtujący dzisiejszych warunków życia. Mimo to — warto przecież — sięgając myślą w przyszłość — przyjrzeć się młodzieży, jej życiu, jej dążeniom i jej ogólnej postawie.

Z punktu widzenia interesów i potrzeb młodzieży, wchodzącej w życie, szukającej zawodu, pracy, zarobku — Śląsk, jako wielkie skupisko ludzkie, posiadające dziś nadmiar rąk do pracy w stosunku do ograniczonych kryzysem możliwości produkcyjnych, — jest terenem trudnym. W przemyśle zmniejszoną ilością pracy obdziela się w pierwszej linji ojców rodzin, w rzemiośle i handlu możliwości są ograniczone, na innych odcinkach pracy tani robotnik dorosły wypiera młodocianego. Stąd bezrobocie wśród młodzieży na Śląsku jest wielkie, a długotrwała bezczynność pochłania ofiary, łamiąc jednych, innych znieprawiając na duszy.

Mimo jednak, że silnie dotknięta bezrobociem i jego skutkami młodzież śląska w znacznej swej większości nie załamuje się psychicznie ani nie popada w apatję: — przeciwnie przejawia ona niesłabnącą wolę do dalszej pracy nad sobą, do utrzymania się na powierzchni życia i do przetrwania zwycięsko kryzysu. Wyrazem tej zdecydowanej postawy jest aktywność organizacyj młodzieżowych na Śląsku. Organizacje te skupiają już dziś połowę ogółu młodzieży polskiej, żyjącej na Śląsku. Z roku na rok rośnie nietylko ilość kół i członków, ale i intensywność pracy wewnętrznej, ilość ognisk świetlicowych wzrosła również w ostatnim czasie do wysokości blisko 800, wykazując stałą tendencję do dalszego wzrostu, rośnie również ilość zespołów kulturalnych i oświatowych — samokształceniowych, teatralnych, muzycznych, śpiewaczych —, czytelnictwo zatacza coraz to szersze kręgi, zwiększają się szeregi czytelników, a głód książki dobrej, aktualnej rośnie w stopniu, pozostawiającym daleko poza sobą możliwości zaspokojenia go. Tam, gdzie młodzież pozostawiona jest sobie — tam bierze się często do organizowania prac kulturalnych, oświatowych, czy społecznych, słuchając swych przodowników, których ilość i poziom również rośnie z roku na rok. Co więcej — w licznych ośrodkach młodzież, skazana na bezczynność, wydobywa ze siebie zdumiewające niejednokrotnie zapasy energji, tworząc zespoły pracy fizycznej, w których bezpłatnie wyrabia urządzenia dla świetlic, instrumenty muzyczne, przybory sportowe, oprawia książki dla swych bibljotek itp.

W krótkim szkicu niniejszym niesposób zobrazować całokształt tak różnorodnych przejawów energji, jaką młodzież śląska przejawia w pracy nad sobą — mimo trudności walcząc uparcie o swój poziom umysłowy, kulturalny i społeczny.

Na tle naszkicowanego tu pokrótce rozwoju życia organizacyjnego młodzieży śląskiej, szczególnego znaczenia nabiera kwestja jej zainteresowań. Charakterystyczną cechą społeczeństwa śląskiego — zarówno starszego jak i młodego — jest silne jego przywiązanie do ziemi śląskiej, jej praw, zagadnień i wartości kulturalnych, do rodzinnych tradycyj i zwyczajów. Głębokie te umiłowania regjonalne nie przeszkadzają jednak młodemu pokoleniu śląskiemu w dostrzeganiu zagadnień szerszych i przeżywaniu ważniejszych wydarzeń życia polskiego. Dzieje odbudowy, państwowości polskiej, walki niepodległościowe, a nadewszystko postać Marszałka Piłsudskiego — szczególnie umiłowana przez młodzież — spotykają się wszędzie z niesłabnącem zainteresowaniem słuchaczy i czytelników i należą do rzędu zagadnień, którym młodzież chętnie poświęca pracę na kursach i zespołach samokształceniowych. Obok tych zagadnień przejawy współczesnego życia Polski — zagadnienia polityczne, międzynarodowe, gospodarcze i społeczne, jak związane z niemi przemiany i wydarzenia, dokonywujące się na tle ogólnoświatowem żywo poruszają umysły, zwłaszcza starszej i dojrzalszej młodzieży.

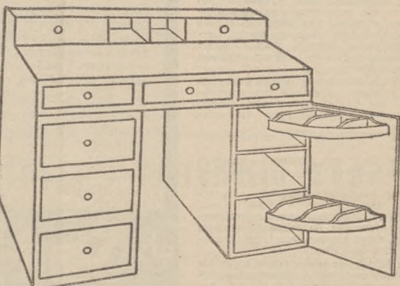
Fakt, że takie właśnie zainteresowania dominują dziś w krystalizującej się świadomości młodzieży śląskiej — fakt sam w sobie zrozumiały, jeżeli zważymy na bieg życia współczesnego i na szczególną aktualność i ważność tych właśnie zagadnień — zasługuje jednak na podkreślenie jako przejaw procesu, dokonywującego się wrastania nowych pokoleń śląskich w szersze ramy życia państwowego i zespalania się duchowego z resztą Polski.

Młodzież śląska — to pierwsze pokolenia polskie na Śląsku, które, po tylowiekowej niewoli, dojrzewają znowu we własnem państwie — pierwsze pokolenia, które przeszły przez szkołę polską, wychowując się na polskich zasadach i polskich ideałach. Młodzież ta nie przeżyła niewoli; niewolę zna jedynie z opowiadań ojców swych, którzy rwali pęta i z tych cieniów, które dziś jeszcze padają na rzeczywistość polską na Śląsku z długich okresów ucisku i zawisłości ziemi tej od obcych potęg. Fakt ten posiada olbrzymią swą wagę w kształceniu się psychiki młodych śląskich pokoleń i znaczenia jego nie zdołały dotąd osłabić wielkie trudności, wypływające z sytuacji gospodarczej świata, nie złamią jej też inne ciemne moce, jeżeli trwać będzie społeczeństwo polskie w niesłabnącym zespolonym wysiłku, który młodzieży śląskiej zapewni pomoc, opiekę i obronę.

Dr. Maksymiljan Hasiński.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

DAMSKIE BIURECZKO



Wygodne damskie biureczko mierzące szerokości jeden metr, głębokości pół metra, wysokości 75—80 cm, może być zrobione zarówno z drzewa szlachetnego, jak lakierowane biało, albo barwnie. Szerokość szafek bocznych mierzy po 30 cm, wyższe szuflady mają wysokości 14 cm, małe 11 cm.

Po stronie, gdzie niema szuflad tylko półki, umieszczone są na drzwiach półeczki tak dopasowane, aby się mijały z półkami. Przeznaczone są na drobiazgi, które w większych szufladach trzymać niewygodnie.

Jeżeli na półkach mamy bieliznę, bluzeczki i t. p., w przegródkach mogą być drobiazgi toaletowe, pończochy, rękawiczki, perfumy, chusteczki, które po otwarciu drzwiczek są odrazu widoczne i dostępne. O ile biurko przeznaczone jest na papiery, kajety i t. p., w przegródkach będą bilety wizytowe, stalówki, guma do wycierania, pocztówki i t. d.

Półeczki na drzwiach nie mogą być duże, bo się drzwi nie będą mogły zamykać.

Janina Surynowa-Wyczółkowska *(D. c. — Odcinek 17-ty)*

ON I JEGO KOBIETY

„CZTERYSTA ZŁOTYCH"

Pani Rena zawsze miała w sobie instynkt sybarytyzmu. Teraz więc poczucie wygody przepełniało ją dosytem. Lubiła kąpiel w białej wannie. Grubo pokrajaną szynkę, rozpływającą się w ustach. Ręce masażystki, przesuwające się po twarzy. Dotknięcie jedwabnej bielizny na ciele.

Lubiła godzinami siedzieć w głębokich i niskich fotelach, leżeć na tapczanach, krytych miękkiemi makatami i chodzić po grubych dywanach.

Miała teraz wszystko, czego zazdrościła innym kobietom i co chciała odebrać Helenie Burkowej. To, że odebrała dobrobyt tamtej, nie psuło w niczem jej humoru. Przeciwnie. Dodawała smaku i barwy jej życiu. Ta Helena, którą widziała trzy czy cztery razy w życiu, a o której tyle od męża słyszała, nie budziła w niej ani litości, ani wyrzutów sumienia. Z pogardą myślała o tej głupiej, źle ubranej kobiecie, która nie umiała się w życiu urządzić.

Rena z radością wyobraża sobie, że już ktoś inny a nie ona męczy się teraz w tym ciemnym i ciasnym pokoju, odnajętym od doktorowej Mucharskiej, w którym czuć zawsze było lekarstwami i brudną wodą z kubełka.

Walczyły o Stasia we dwie. I ona pokonała tamtą! Poczucie odniesionego triumfu jest miłem uczuciem i budzi uznanie dla swego sprytu!

Są jednak i w tem jej obecnem szczęściu pewne „ale".

Przedewszystkiem sam Staś! Jego bezgraniczny egoizm i komedjanctwo. Ten człowiek nie kocha nikogo! Ani pierwszej żony! Ani drugiej! Ani dzieci!

Narazie bawi się Reną, wierząc, że jest w niej zakochany. „Miła pieszczocha" podoba mu się, podnieca go, zadawalnia jego dumę w salonie i na ulicy. Jest zawsze pachnąca, do twarzy ubrana, strojna i reprezentacyjna. Pozatem obecność dzieci nie psuje mu humoru! Sceny zazdrości nie psują życia!

Wszystko więc byłoby dobrze, gdyby nie brak pieniędzy! Człowiek ten przyzwyczajony był do dobrobytu i miał zawsze na wszystko przez okrągłych lat dwadzieścia!

Chciał iść do knajpy — brał sto złotych i szedł!

Chciał kupić letni garnitur — kupował!

Chciał palić najdroższe papierosy — palił!

Chciał wyjechać zagranicę — wyjeżdżał!

Pierwsza żona, kochając bezgranicznie męża, redukowała do minimum wydatki na dom, dzieci i siebie, byle tylko „Stasieczek" miał wszystko.

Inne kobiety, te przemijające flirty, nie kosztowały go nigdy, a opuszczone odchodziły, nie wymagając dla siebie ani alimentów, ani uczuć.

Obecnie sytuacja się zmieniła i pan Burka zaczynał jęczeć pod ciężarami wydatków, związanych z prowadzeniem dwóch domów. Czterysta złotych, które musiał posyłać na każdego pierwszego bolały go, jak najcięższa krzywda! Niewiadomo też było w czyją stronę obróci się niechęć jego, spowodowana tym comiesięcznym wydatkiem: czy ku pierwszej żonie (której *trzeba* posyłać pieniądze) czy ku drugiej żonie (przez której poślubienie ma się *tyle* kłopotów)?

Narazie pan Burka pobłażliwie patrzył na Reniusi toalety, kosmetyki, futra i ondulacje, zaczynał jednak już skarżyć się, że nie ma sportowego palta w kratę, modnego kapelusza Borsalino, zamszowych nowych rękawiczek i dziesięciu par niecerowanych skarpetek.

Był przecież do tego wszystkiego przyzwyczajony i nie umiał sobie tego wszystkiego odmawiać. Nie nazywał przytem tego wszystkiego „wymaganiami", ani „zbytkami", tylko „poczuciem wykwintu i estetyki".

W maju pierwszy raz pani Rena miała zrobioną z tego powodu „wymówkę" i przeraziła się nią, jak pierwszą błyskawicą, zapowiadającą burzę. Wstała też prędko z łóżka, aby zamknąć szafę. Bała się porównań z „sukieńczynami" pierwszej żony! Spłoszonym wzrokiem obrzuciła barwiące się od tęczy wiosennych toalet wnętrze i pospiesznie zamknęła lustrzane drzwi!

Miała ruchy zgrabne i sprężyste, kiedy tak przechodziła przez sypialnię i kiedy tak mówiła słodko:

— Oh, Kiziuniu! (On w chwilach specjalnej czułości nazywał się „Kiziunio") — Oh, Kiziuniu! Jakże jesteś biedny z tem wszystkiem. Rozumiem cię i postaram się zaoszczędzić na czem tylko będę mogła! Dwa domy utrzymać w obecnych czasach — to ciężar nielada! Tembardziej, że twoja pierwsza żona oprócz czterystu złotych miesięcznie zabrała ci meble, dywany i obrazy! Ograbiła cię ze wszystkiego! Okradła! Musiałeś więc odnająć drogie mieszkanie z meblami i musisz odmawiać sobie wszystkiego. Czujesz, biedaku, ten ciężar, a ja ci na to nic poradzić nie mogę! Nic pomóc! Chyba pocałować w to oczko jedno i drugie, i trzecie i czwarte!

Całowała go i pieściła, ale nic nie pomagało! Poddawał się pieszczotom bez entuzjazmu. Milczał. Nie mógł odzyskać humoru, mimo najlepszych usiłowań Reniusi. Nie patrzył na jej roześmianą twarz, bielejącą zębami od ucha do ucha i zdawał się być niepocieszony. Jej słodki szczebiot utwierdzał go w jego zmartwieniu i rozgoryczał tem silniej.

Wtedy ona czując, że przegrywa, chwyciła się tych czterystu złotych, jak deski ratunku! Wyjęła je z torebki, a potem z uśmiechem wsunęła mu je do kieszeni zamiast chusteczki.

Skąd wzięła tyle pieniędzy? Tyle papierków, sterczących ponętnie kilkunastu rożkami?

Był zachwycony! Pytał, ale nie czekał na odpowiedź. Pieścił ją i głaskał. Obejmował ją i tulił. Jego ręce biało-różowe, o błyszczących paznogciach wyrażały gestami dziecinną radość i zadowolenie!

Podbródek tłusty przelewał się i owisał z prawej strony kołnierzyka, to z lewej, wmiarę tego jak usta zmysłowe i pulchne całowały twarz żony to w jeden policzek, to w drugi.

Wreszcie wyszedł.

Pani Renia odetchnęła z ulgą. Narazie burzę niezadowolenia udało się jej zażegnać.—Lecz co miało być dalej? Nie wiedziała. I nie chciała wiedzieć! Te czterysta złotych miała przecież wysłać pierwszej żonie Stasia, jako rentę miesięczną za miesiąc maj!

O dwunastej poszła do cukierni, w której umówiła się z panią Rożniatowską i z panną Sławską.

Stojąc w szatni przed lustrem, przypomniała sobie, że przed dziesięciu miesiącami w tej samej cukierni i przed tem samem lustrem przyglądała się sobie. Miała wtedy pożyczone palto i kapelusz z czubatem piórkiem za pięć złotych. Miała wtedy dużo życiowej werwy i łapy w kieszeniach!

A teraz?

Uśmiechnęła się do siebie, do swojego niebieskiego kostjumu, przybranego srebrnym lisem i do swojej sprytnej miny.

Z temi czterystu złotemi jakoś tam będzie!

Niefrasobliwość konika polnego z bajki — leżała w jej naturze.

*

*

Taktem to ona nigdy nie grzeszyła ta Helenka! I ambicji nie miała za grosz! Ale żeby do tego stopnia być bezczelną — tego się pan Burka po niej nie spodziewał.

Stała pod oknem w kancelarji Szkoły Muzycznej i czekała na niego.

Miała na sobie za krótkie granatowe palto, z pod którego wychodziła suknia zielona, koloru butelkowego szkła. Na twarzy, która kiedyś tak bardzo mu się podobała, leżały grubo i nierówno nałożone warstwy pudru.

Nieśmiało patrzały jej jasne, duże wypłowiałe oczy. Niezaradnie szukały oparcia jej bardzo ładne i białe ręce. Zmieszanie poruszało jej ustami, które jeszcze nie wymawiały słów.

W małym i ciemnym pokoju biało-perłowe tapety były zimnem tłem dla jasno politurowanych, biurowych mebli i dla tej niepozornej kobiety.

Nie widział jej od pół roku i z przykrością na nią patrzył. Jej ruchy niezdecydowane, jej sposób siadania i jej źle zamaskowane onieśmielenie działały mu poprostu na nerwy.

Litość? Nie czuł dla niej litości, kiedy tak siedziała nawprost niego w tym fotelu o drewnianych, politurowanych poręczach.

Jak ją miał traktować? Jak ją miał tytułować? Nie była przecież już jego żoną. Postanowił być zaledwie uprzejmym, tak, jak się to bywa dla ludzi natrętnych i uzależnionych od nas. Nie siadał i nie podchodził bliżej.

— „Czem mogę pani służyć?"

Wpatrywała się w niego łakomie, podawnemu rozkochana i stęskniona. Stał oto nawprost niej z rękami w kieszeniach, chcąc tym gestem i grymasem twarzy zlekceważyć ją.

Odczuła to i straciła resztę odwagi. Patrzyła na niego i milczała. Co miała mówić? Co miała robić? Kiedy rąk, ani myśli opanować nie mogła? Drżały w niej nerwy przeświadczeniem, że sprawa zgóry jest już przegrana i przesądzona, pomimo wszystko co ona powie. Rozumiała, że uczucie jej nieodwzajemnione jest wstydem i nie budzi w nim litości.

— „O co pani chodzi? — Czekam."

W jego głosie tętniało już zniecierpliwienie, którego tendencyjnie nie starał się zamaskować. Nigdy nie był delikatny i dobry, a obecnie pastwił się nad nią i znęcał.

Ubrany był bez zarzutu w ubranie, którego nie znała. W ubranie popielate, drogie i świeżo widocznie zrobione. I uczesany był starannie — trochę inaczej, niż dawniej, z tak zwaną „pożyczką" na łysiejącej czaszce.

Podobał się jej! Pomimo, że był zły i głupi! Podobał się jej i nic na to poradzić nie mogła. Przed chwilą zapytał „o co jej chodzi?" Trzeba mu było odpowiedzieć. Zebrała więc siły i powiedziała tych kilka zdań obmyślonych oddawna.

— „O nic mi nie chodzi! Chciałam tylko zaznaczyć, że jestem bezinteresowną i zawsze nią będę! Sprawę o alimenty nie ja wytoczyłam! I o nieopłaconą rentę nie ja się będę w sądzie upominać! Nie ja — zaznaczam — tylko siostra pana, która jest tak bardzo przywiązana do mnie i do dzieci."

Zdziwił się szczerze. Podniósł brwi do góry i ramionami wzruszył.

— „Nie wiem. Nie rozumiem," — powiedział.—„Czy pani chce przez to powiedzieć, że dotąd za czerwiec nie ma pani zapłaconej renty?"

— „Nietylko za czerwiec, ale i za maj. Ale nie o to przecież chodzi! Nie o pieniądze! I chciałabym, aby pan to zrozumiał i w to uwierzył! Mam obiecaną posadę od września. Baśka zdała maturę i obejdzie się też bez pana pomocy. Dzieci zaś... o stypendja dla dzieci będą tacy, którzy się wystarają!"

— „Co takiego?!"—Sczerwieniał nagle z irytacji.—„Co takiego?!"—powtórzył, siadając nawprost niej na krześle. „Nigdy się nie zgodzę na to, aby *moje* dzieci korzystały z dobroczynności społecznej! Jeszcze mnie stać na to, abym sam za nie wpisy opłacał! Niesłychane! Dzieci sławnego Burki na liście kandydatów, potrzebujących wsparcia!"

Już nie lekceważył jej, ale gniewał się na nią. Trząsł głową i niecierpliwie stukał w podłogę nogą obutą w bronzowy półbucik. Pani Helena odnajdywała w tym ruchu i w tem oburzeniu swego dawnego Stasia, próżnego i chorobliwie ambitnego, który nie kochał dzieci i nawet nie zapytywał o nie.

(C. d. n.)

Historja i fabrykacja zapałek

Wytwarzanie ognia było jednym z najważniejszych problemów dla pierwotnego człowieka. Różne też były sposoby wzniecania płomienia. Tak np. niektóre szczepy azjatyckie używały do tego celu dwóch kawałków suchego drzewa, jeden długości 8 do 9 cali, drugi kawałek płaski, cokolwiek mniejszy. Dłuższy kawałek był zakończony tępo. Następnie przyciskając jedno drewienko do drugiego kręcili niem szybko obiema dłońmi, wzniecając w ten prymitywny sposób ogień.

Eskimosi i Jakuci, mieszkańcy północnej Syberji, dla których ogień stanowił życiodajne zagadnienie, okręcali na cięciwie łuku trzon, który puszczony a tylko naciskany zgóry do drugiego drewienka, wwiercał się w nie w szybkim ruchu, niecąc ogień.

Krzesiwo i hubka — to już wielki postęp w historji dobywania ognia. Gdyby nie istniało krzesiwo, proch, który odegrał niezwykle ważną rolę w dziedzinie świata — pozostałby jeszcze długi czas nic nieznaczącym elementem.

Rok 1823 jest nową erą dla ludzkości i zaczątkiem dzisiejszej zapałki. Pierwszym wynalazcą zapałek był niejaki Dobereiner, który wpadł na pomysł użycia drewienek z główkami z mieszaniny chloranu potasu i siarki. Zapalały się one przez zetknięcie z azbestem, napojonym kwasem siarkowym, lecz często zawodziły, a pozatem przy zapalaniu rozpryskiwały się na wszystkie strony ognistą masą, co stanowiło w pewnych okolicznościach niebezpieczeństwo dla otoczenia.

W roku 1825 zostało zastosowane po raz pierwszy użycie fosforu do wyrabiania zapałek. Jako wynalazcę zapałki fosforowej podają kroniki Jana Bisauza, obywatela niemieckiego, którego historja jest dość ciekawa. Aresztowany podczas jakiejś demonstracji

politycznej, dostał się do więzienia dla odsiedzenia 3 miesięcznej kary. Podczas swojego pobytu w więzieniu, pozyskał sobie swojem nienagannem zachowaniem względy naczelnika więzienia. Na prośbę Bisauza, pozwolił mu naczelnik na urządzenie w celi prymitywnego laboratorjum, gdzie mógł się poświęcić swoim ukochanym doświadczeniom chemicznym. Pewnego razu robiąc doświadczenia z żółtym fosforem, który jak wiadomo zapala się sam przy zetknięciu z powietrzem, wpadł na pomysł sporządzenia zapałki fosforowej, która potarta o jakikolwiek twardy przedmiot dawała płomień.

Wróciwszy do swego rodzinnego miasta, Bremen, założył małą fabrykę zapałek, która świetnie prosperowała i sczasem mogła przeobrazić się w olbrzymie zakłady przemysłu zapałczanego, lecz niespełna po roku czasu wyszedł zakaz wyrobu wszelkiego rodzaju zapałek — spowodu niebezpieczeństwa ognia — naskutek czego musiał zaniechać fabrykacji. Fakt ten wpłynął deprymująco na Bisauza i wreszcie podzielił los większości wynalazców: złamany na duchu, popadł w chorobę umysłową i umarł zapomniany w zakładzie dla obłąkanych. Dopiero w 50 lat później potomność przypomniała sobie o nim. Wmurowano piękną tablicę pamiątkową w domu, w którym mieszkał i przeszedł do historji przemysłu zapałczanego.

W roku 1847 niejaki Rudolf Link, obywatel austrjacki wynalazł czerwony fosfor, ciężko zapalny, nietrujący, który otrzymuje się przez dłuższe ogrzewanie żółtego fosforu w emaljowanych kostkach żelaznych w temperaturze 250° C., bez dostępu powietrza.

Dalszym etapem były zapałki wypuszczone przed 70 laty przez szwedzkie fabryki zapałek, t. zw. „szwedzkie", których główki nie zawierały zupełnie fosforu, natomiast czerwony fosfor znajdował się po części w masie, używanej do potarcia na pudełkach. Zapałki te mamy w handlu dotychczas. Od tego bowiem czasu nie zaszły zmiany w fabrykacji zapałek.

Do fabrykacji zapałek używane jest drzewo, bez słojów, miękkie. Najlepszem okazało się drzewo osikowe, którego w naszych lasach nie brak. Przemysł zapałczany rozwinął się w Polsce podczas wojny. Posiadamy obecnie 16 fabryk zapałek, kiedy jeszcze przed wojną było ich tylko cztery. Najstarsza z nich była w Częstochowie.

Jak odbywa się fabrykacja zapałek?

Drzewo w klocach kilkumetrowej długości, o średnicy kilkudziesięciu centymetrów, dostarczają na wózkach pod maszyny z piłami, które tną je na patyczki. Inne znów maszyny tną kloce na cienkie arkusze, do klejenia pudełek. Kloce przeznaczone na zapałki odarte z kory, pocięte na kawałki półmetrowej długości. Zmiękczone pod działaniem pary wodnej, obracają się pod nożem, który zbiera z nich długie wstęgi, grubości odpowiadającej zupełnie zapałce, inne zaś noże tną je na drewienka t. zw. „sieczkę", którą suszy się w dużych bębnach drewnianych. Następnie przechodzą do szlifierni, gdzie przez ciągłe ocieranie się o siebie nabierają gładkości.

W ten posób przyrządzoną „sieczkę" wtyka się zapomocą maszyn w szeroki pas, dziurkowany z blachy i teraz wykonywa się najciekawsza część fabrykacji: Gdy las drewienek skierowanych wdół i wetkniętych w sito tego szczególnego pasa, znajduje się przez obracanie na najniższej kondygnacji, podnosi się spod spodu podłużne korytko, z żółtą masą na tyle, żeby umaczać ich końce.

Ten sam manewr powtarza się trzy razy, aż końce drewienek ozdobią należytej grubości główeczki. Las gotowych zapałek odchodzi a ich miejsce zajmuje następna partja, która przechodzi tę samą manipulację. Po odrobieniu tej części pracy, suszy się główki zapałek zapomocą wentylatorów, poczem wkłada do kasetek i podsuwa pod inne maszyny, gdzie już czekają na nie pudełka. Po napełnieniu pudełek pozostaje tylko opakowanie „banderolowanie", które odbywa się przy pomocy rąk, zatrudnionych dziewcząt, pracujących w specjalnych na ten cel sporządzonych maskach. Gotowe pudełka z zapałkami odwożą do ogromnej hali, gdzie odbywa się pakowanie po 10 sztuk, a następnie układanie w skrzyniach po 100 paczek i gotowe skrzynie tranportuje do magazynów. **M. St.**

RÓŻE BUKIETOWE (ROSA POLYANTHA)

Coraz większe zastosowanie w zdobnictwie mają róże drobnokwiatowe, albo róże bukietowe. Szczególnie dobrze nadają się do obsadzania rabat w ogrodach kwiatowych. Dobrze wyglądają rabaty obsadzane tak jedną odmianą jak i 2—3-ma odmianami. Jeżeli na rabacie dajemy 2 odmiany róży bukietowej, wówczas ciemniejszą daje się na środku, a jaśniejszą po bokach. Osiągamy wówczas taki efekt jakby rabata była wypukłą, w przeciwnym razie rabaty robiłyby niemiły efekt zaklęśniętej na środku. Jeżeli dajemy na jednej rabacie trzy odmiany, wówczas najciemniejszy dać po jednej stronie trawnika, a im bliżej drogi, tem jaśniejsze odmiany dać, rabata wówczas robi wrażenie, jakoby była skośnie nachylona do drogi.

Róże bukietowe mają tę cenną zaletę, że nadają się świetnie na kwiat cięty, kwitną bowiem przez całe lato do późnej jesieni, kiedy kwiatów jest już naprawdę mało. Ścinanie kwiatów nietylko tej róży nie szkodzi, ale nawet pobudza ją do tem silniejszego krzewienia się.

Róże bukietowe można rozmnażać w lecie przez sadzonki. Sadzonki łatwo się stosunkowo zakorzeniają, a róże z nich mają tę zaletę, że są szlachetne już od korzenia i nie wydają dzikich odrostków, jak te róże uszlachetnione na dzikich podkładach.

Róże wyprodukowane z sadzonek mają w handlu wyższą cenę, gdyż w pielęgnacji nie wymagają usuwania ciągłego dzikich pędów.

Róże bukietowe nadają się b. dobrze do uprawy doniczkowej oraz do pędzenia w szklarniach. Rabaty obsadzone różami bukietowemi, trwać mogą na jednem miejscu nieraz do lat 15-tu i to jest jeszcze jednym wielkim plusem róż bukietowych.

Pielęgnacja polega na niszczeniu chwastów, spulchnianiu ziemi pomiędzy różami, usuwaniu chorych liści i pędów oraz obcinaniu okwitłych kwiatostanów. Róże należy rokrocznie zasilać, szczególnie w I-ej połowie lata, dając rozcieńczoną gnojówkę raz na dwa tygodnie, na 1 litr gnojówki 3—4 litry wody. Na wiosnę dodawać ziemi kompostowej z gliną; na jesieni wapnować. Podczas lata, rano, kiedy jeszcze rosa jest na roślinach, opylać róże kwiatem siarkowym, w celu zabezpieczenia przed mączniakiem, który b. często opada na róże i niszczy je.

Na zimę należy pędy róż skrócić, przygiąć do ziemi i przykryć igliwiem w celu zabezpieczenia przed myszami.

Na zimę daje się również przykrycie z liści, by pędy nie przemarzły.

Najlepiej z przykrywaniem zbytnio nie spieszyć, gdyż róże przykryte zbyt wcześnie mogą naskutek zbytniego ciepła i wilgoci zapleśnieć. Na wiosnę odkrywać należy stopniowo; najpierw zdjąć liście, a następnie w czas jakiś igliwie, pozatem należy róże przyciąć na 3—4 oczka, ziemię oczyścić, spulchnić i powtarzać to częściej w czasie wzrostu róż, a one przez te zabiegi odwdzięczą się nam piękniejszym wzrostem i obfitszem kwitnieniem.

Odmian róż bukietowych jest już bardzo dużo, z żadnej z nich nie można nic zarzucić, dlatego kierować się należy przy wyborze tylko własnym gustem i upodobaniami.

Irena Rozdębska - Michalska.

PIERWSZE KWIATY

Pierwsze wiosenne kwiaty, te uśmiechy przyrody, budzącej się do życia, mają dla nas bezsprzecznie największy urok i czar, czego nie posiadają późniejsze kwiaty, aczkolwiek może okazalej wyglądające, niż te skromniutkie pierwsze kwiateczki.

Pierwsze wiosenne kwiaty odznaczają się prawie wszystkie niewielkim wzrostem i kwiatami stosunkowo dużemi, w stosunku do swego ulistnienia. Są to zazwyczaj kwiaty z grupy bylin, czyli roślin trwałych, lub conajmniej dwuletnich.

Gęsiówka — Arabis alpina. Najwcześniej zaczyna kwitnąć, szczególnie od strony południowej, niepozorna, niska, płożąca się po ziemi roślinka zwana gęsiówką. Nadaje się doskonale jako roślina do ogródków skalnych, a także na rabaty i obwódki rabat bylinowych. Na glebę niewybredna; lubi raczej stanowisko suche, niż wilgotne, a cieniste. W słońcu kwitnie b. obficie i stosunkowo długo, bo od pierwszych cieplejszych dni wiosny do końca maja. Kwiaty białe, drobne, podobne z układu do kwiatów lewkonji. Rozrasta się szybko i tworzy malownicze kępy. Po przekwitnieniu należy roślinki ściąć; w przeciwnym razie zbyt silnie rozrastają się wszerz i ogałacają środek kępy.

Rozmnaża się przez sadzonkowanie na inspekcie umiarkowanym w czerwcu. Zakorzenia się dosyć trudno. Są dwa rodzaje odmian gęsiówki: jedna — pojedyńczo-kwiatowa, druga — pełnokwiatowa.

Pierwsza jest może mniej efektowna od drugiej, natomiast jest więcej pożyteczną, gdyż jest to jedna z wcześniejszych roślin miododajnych i kwitnie od pełnokwiatowej o jakieś dwa tygodnie wcześniej. Rozmnaża się przez siew.

Gwiazdosz — Aster alpinus. Roślina wieloletnia, na mrozy wytrzymała; na zimę nie potrzebuje okrycia. Kwitnie w maju i czerwcu. Kwiaty ma duże, pojedyńcze, niebieskie z żółtem oczkiem w środku, dorasta do 20 cm wys.

Nadaje się do obsadzania ogródków skalnych. Używa się również jak kwiat cięty, do ozdoby mieszkań. Istnieją również odmiany o kwiatach białych i różowych, jednak są mniej efektowne od niebieskich.

Rozmnaża się przez podział krzaczków w sierpniu.

Żagwia — Aubretia. Niska roślina kobiercowa, niezrównana na partje skalne.

W kwietniu i maju roślina ta pokrywa się masą drobniutkich kwiateczków w kolorach o przewadze odcieni różowych tak, że nie widać spod kwiecia wcale liści.

Żagwia wymaga stanowiska słonecznego, wówczas najobficiej kwitnie i najsilniej się rozrasta, tworząc kępy niczem poduszki barwne, a miękkie, ułożone efektownie ręką przyrody na grzędzie, niczem na tapczanie.

Rozmnaża się zasadniczo przez wysiew na wiosnę do inspektu, albo do skrzynek.

Można również mnożyć przez podział kęp w sierpniu. Na rabaty, na murki skalne, koło schodów tarasów, żagwia sadzona, daje najpiękniejsze efekty.

Stokrotka — Bellis perennis. Znana b. dobrze wszystkim i oddawna uprawiana w naszych ogródkach. Ceniona jest jako roślina rabatowa i kwietnikowa, gdyż kwitnie od najwcześniejszej wiosny. Nowsze odmiany odznaczają się bujnemi, pełnemi kwiatami o ubarwieniu czystem i zdecydowanem i takie odmiany li tylko są w handlu cenione. Zimę znosi stosunkowo dobrze, boi się jednak częstych odwilży, dlatego lepiej ją jednak przykrywać na zimę świerczyną. Rozmnaża się zasadniczo z wysiewu, który uskutecznia się w maju do inspektu umiarkowanego.

Rośliny z wysiewu jednak w niewielkim procencie powtarzają cechy odmianowe, dlatego ekonomiczniej jest mnożyć stokrotki przez podział krzaczków, gdyż wtedy nie narażamy się na żadne ewentualności.

Jeżeli nie mamy w projekcie rozmnażania stokrotek rokrocznie, nie należy ich mimo wszystko pozostawiać samym sobie, gdyż wyradzają się, tylko należy co rok przesadzać je coraz to w inne miejsce, zmniejszając przytem odpowiednio kępki, by się zanadto nie rozrosły. Do reprodukcji brać zawsze należy brzeżne części kępek, gdyż te łatwiej regenerują, czyli odradzają się, a także nie tracą cech roślin matecznych, a nawet przybierają na wyglądzie.

Konwalja majowa — Convallaria majalis. Kwiat znany i lubiany powszechnie dla jego dyskretnego zapachu. Rośnie dziko w lasach. Kwiaty konwalji ogrodowej są jednak okazalsze. Stanowisko dla konwalji najlepsze w półcieniu, a nawet w zupełnym cieniu posadzona, czuje się też nie najgorzej.

Ziemi wymaga próchnicznej i dostatecznie wilgotnej. Raz posadzona kwitnie przez długie lata na jednem miejscu. Nie lubi częstego przesadzania. Po 10 latach należy kwietnik, czy rabatę założoną z konwalji zupełnie zniszczyć, a założyć sobie zupełnie nowy w innem miejscu. Kłącza wówczas z ziemi należy b. starannie wybierać, gdyż konwalja może się stać przykrym intruzem w rabacie obsadzonej innemi kwiatami.

Rozmnaża się konwalję przez podział wczesną wiosną lub w jesieni.

Przylaszczka — Hepatica. Znana nam jest jako roślina dziko rosnąca po zagajnikach. Kwitnie zaraz po zejściu śniegu, już w marcu. Przylaszczka w ogrodzie posadzona w miejscach wilgotnych, a cienistych, stanowi b. miły nabytek w sortymencie roślin wiosennych.

Istnieje już dziś cały szereg odmian ogrodowych przylaszczki, których kwiaty są okazalsze od kwiatów np. dzikiej i posiadają znaczną skalę w ubarwieniu od białej poprzez różową do niebieskiej i ciemnofiołkowej. Przylaszczka na mrozy nie jest wrażliwa. Rozmnaża się przez podział roślin matecznych, zaraz po okwitnieniu albo w sierpniu.

Niezapominajka — Myosotis alpestris. Roślina dwuletnia, b. popularna, szczególnie w ogródkach dawnego typu. Wysiewa się w maju do inspektu, poczem wysadza się w jesieni na miejsce przeznaczenia. Kwitną w drugim roku, zaraz wczesną wiosną.

Po okwitnieniu usuwa się te rośliny zupełnie, zastępując je innemi sezonowemi kwiatami. Lubi stanowisko lekko ocienione; kwitnie wówczas dosyć długo.

Na rabaty i kwietniki są cenione odmiany o wzroście zwartym i niskim i ubarwieniu czystem i silnem. Kwiaty różowe i białe nie mają znaczenia jako roślina kwietnikowa, nadają się natomiast do doniczek, jako rośliny pokojowe.

Płomyk mchowy — Phlox setacea. Roślina kobiercowa o drobniutkich kwiatkach i listeczkach igiełkowatych. Pierwszorzędna jako roślina skalna, pozatem nadaje się na obwódki. Na wiosnę pokrywa się masą białych kwiatków, wyglądając zdaleka jak płaty bitej śmietany, porzuconej w pośpiechu przez nieuważne ręce. Okres kwitnienia przypada na m-ce: kwiecień i maj.

Są odmiany o kolorach: różowym, fioletowym, a nawet czerwonym, oprócz białego.

Jest to roślina wieloletnia, zimuje bez nakrycia.

Rozmnaża się powszechnie przez podział krzaczków po przekwitnieniu. W zakładach ogrodniczych mnożą również przez sadzonkowanie pędów pod szkłem. Metoda ta ma znaczenie czysto handlowe.

Irena Rozdębska-Michalska.

PROSZĘ O GŁOS!

Zbliża się wiosna, a wraz z nią sezon pociągów popularnych, które Liga Turystyczna P.K.P. organizuje co roku do większych miast Polski. W tym roku akcja ma być jeszcze bardziej rozwinięta. Są to cudowne okazje do krótkich podróży, do „wyskoku" w świat, do zwiedzenia nowych stron. Ceny są przystępne, czas się znajdzie, bo zwykle wyjazd jest w sobotę a powrót w poniedziałek, jest tylko jedna najgorsza trudność. Gdzie nocować? Zwykle w taki czas wszelkie kwatery w różnych Towarzystwach Turystycznych są już zajęte, hotele wyzyskują wielki napływ gości i podwyższają ceny do maximum tak, że np. ja z mężem przyjechawszy do Krakowa w maju 1935 r. — miałam perspektywę nocowania na plantach! A jeśli jedzie jedna lub dwie panie, tembardziej nie mogą zanocować w hotelu i są doprawdy bezradne. Proszę mi wierzyć, że taka sytuacja całkiem odbiera humor i ochotę do podróży.

Moja eskapada skończyła się tak, że po kilkugodzinnem nadaremnem szukaniu kwatery — zmuszona byłam zanocować w żydowskim domu (wskazanym przez numerowego na dworcu), gdzie dużo, bardzo dużo brakowało do t. zw. komfortu. A mimo to byłam szczęśliwa, że mogę już złożyć walizkę, umyć się i t. d.

Sądzę, że nie tylko ja miałam takie przygody — i zwracam się teraz do Pań, abyśmy razem tę sprawę rozpatrzyły. Ja wtedy zapłaciłam cztery złote za noc (2 łóżka) i myślę, że przecież niejedna z nas mogłaby z pościelą za taką cenę odnająć na jedną czy dwie noce jeden pokoik (jeśli ich ma więcej) paniom — Turystkom.

Trzeba, abyśmy sobie wzajemnie pomagały i myślę, że to nie jest rzecz trudna do zrealizowania, 3 czy 4 złote, to jest kwota nieduża — ale zawsze zysk a nie strata. Myślę nawet, że niejedna Pani (np. wdowa) mogłaby sobie w sezonie nieźle w ten sposób zarobić. Co Panie o tem myślą. Czy da się to wykonać.

W maju 12-go już wycieczka do Wilna (na przeniesienie serca Marszałka Piłsudskiego na cmentarz na Rossie). Marzę o tem, aby zwiedzić to dalekie Wilno, tak pełne sławnej architektury. Mają tam zjechać pociągi z całej Polski. Chciałabym, ale gdzie zanocuję z mężem.

Na Zielone Święta będą znów pociągi popularne z całej Polski do Lwowa. — Niema więc czasu długo debatować. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli panie mogące odnająć pokój turystom, zgłoszą się do naszej zawsze życzliwej „Praktycznej Pani" która użyczy nam miejsca, na wydrukowanie adresów Pań.

Wyobrażam sobie następująco zgłoszenie:

Imię i nazwisko — miasto — ulice i ilość pokoi — względnie ilość łóżek z pościelą — cena za noc.

Bardzo jestem ciekawa, czy się Panie zainteresują moją propozycją. O jakby to było miło, gdyby na 12-go maja czekało na nas w Wilnie 20 pań miłych z wolnemi pokojami! — Oczywiście trzebaby się potem pocztą porozumieć, aby na jedno miejsce nie zjechało kilku reflektantów.

Sądzę, że to byłaby okazja do nawiązania b. miłych znajomości z paniami z różnych stron Polski. Piękne i pożyteczne.

Więc czekamy!

Irena N. A.

Szanowne Panie!

Długo namyślałam się, czy napisać do „Praktycznej Pani" i prosić o wskazówki i radę, ale, gdy przeczytałam takie szczere i dobre rady dla Pani „Stałej Czytelniczki M.", więc i ja nabrałem odwagi, ażeby wyspowiadać się ze swoich trosk i wahań. Otóż sprawa ma się tak:

Jestem młodą, od 7 lat mam posadę urzędniczki z pensją 140 zł miesięcznie. Mam narzeczonego, który też ma pensję 140 zł. I zdawałoby się, że nic nam do szczęścia nie brakuje. Tymczasem narzeczonemu nie wolno się żenić, bo tak ustawa nakazuje. Ustawa, ustawą i niema na to rady. Mam silne postanowienie czekać na to pozwolenie na ślub, choćby i 4 lata. Tymczasem zauważyłam smutny, ale autentyczny fakt. Niektóre moje koleżanki zostały zredukowane z posad po 7—8 latach służby, dlatego tylko, że były mężatkami. I tu właśnie sęk. Gdy nareszcie doczekawszy się tego pozwolenia na „żeniaczkę" weźmiemy ślub, a mnie po 7—10 latach służby zredukują, cóż zrobimy wtedy, mając jedną pensję męża 140 zł. Zaznaczam, że mam czworo młodszego rodzeństwa na utrzymaniu i kształceniu,

gdyż zostaliśmy sierotami, a ja jestem najstarszą.

I teraz niewiem co robić. Gdyby żyła mama, nie miałabym tyle kłopotów i napewno doradziłaby mi jak mam postąpić. Ponieważ jestem sama, do Was Szanowne Panie zwracam się z prośbą o radę. Co robić? Mam 3 drogi i nie wiem, którą obrać. 1) Czy wyrzec się zamążpójścia i poświęcić się dla rodzeństwa. (Wątpię, czy oni to kiedyś ocenią. Siostra wyjdzie zamąż, bracia pożenią się, a ja zostanę samotna, nikomu niepotrzebna już. Smutna perspektywa na stare lata).

A co robić z uczuciem do narzeczonego. Miłość, która kwitnie dosyć długo i jest mi zabarwieniem szarego jednostajnego życia, nie da się wyrwać z serca, by nie zostawiła po sobie śladów na mojej psychice. Narzeczony może tymczasem nie zechce czekać, aż wychowam rodzeństwo.

2) Wyjdę zamąż... redukcja, a z jednej 140 złotowej pensji trudno wyżyć, ubrać się, zapłacić mieszkanie, opał, światło. Mam ciągle na myśli młodsze rodzeństwo, z którego jedno jest anormalne i nie mogę je wyrzucić na bruk. Otóż w perspektywie nędza, a za nędzą przyjdą kwasy ze strony męża, że pracuje na moją rodzinę i t. d. i miłość pójdzie bez śladu. Też smutna perspektywa.

3) Zostaje trzecia droga. Zamieszkać razem z narzeczonym bez ślubu. (Żadne stanowisko społeczne). Będę mogła więc kształcić i utrzymywać rodzeństwo ze swojej pensji, a kiedyś po latach, gdy bracia i siostry podrosną, weźmiemy ślub, bo wtedy nie będę obawiała się redukcji. Z jednej pensji można będzie żyć, nie mając rodziny „na karku". Jednak może zajść i taki wypadek, że narzeczonemu może coś niepodobać się i zostawi mnie, a sam się z inną ożeni. I to najsmutniejsza perspektywa. Wprawdzie miałabym swoją pensję, a rodzeństwo by podrosło tymczasem. Wiem, że takie życie jest przeciwne moralności chrześcijańskiej, a nasza religja potępia takie życie. Zawsze myślałam o legalnym związku i o założeniu swojej rodziny. Wprawdzie wychowanie młodszego rodzeństwa jest ładnym celem, ale nie daje może tego zadowolenia co wychowanie własnego dziecka.

W mężu chciałabym mieć szczerego przyjaciela, który w czasach smutku, rozterki czy zmartwień podałby mi pomocną dłoń. Od kilku lat tak samodzielnie i energicznie borykam się z życiem, ale czuję, że mi sił brak. Jestem zanadto wyczerpanaduchowo i fizycznie. Ogarnia mnie jakaś apatja... melancholja. A przecież 27 lat, to samo życie, to uśmiech i szczęście młodości. Tego u mnie niema, a przecież i ja od życia czegoś pragnę lepszego, nie same ciernie i głogi. Oszczędzam na swoim wikcie, ubraniu, nie mówiąc o rozrywkach. Unikam towarzystwa. Przecież ludzie lubią wesołe twarze wokoło siebie, a nie mny żałobne. Śmiać się, zapomniałam, płakać nie mogę. Zresztą nie ma i poco. Albo to pomoże.

Narzeczony obecnie mieszka osobno, ja osobno, każdego z nas utrzymanie kosztuje drogo. Gdybyśmy wynajęli wspólne mieszkanie, wikt, obsługa, praczka, światło i opał wspólne, mniejsze koszta, możebym i zdrowie uszanowała i nabrała więcej chęci do życia.

Wśród tysiąca myśli i planów jestem bezradna i niewiem, którą z tych 3-ch dróg wybrać. Więc proszę, poradźcie mi Szanowne Panie, za co serdecznie dziękuję.

„Bezradna Ryśka".

Do Pani „Sten. Or."

Szanowna Pani!

Proszę Pani, nie wiem, czy dobrze robię kładąc swoje „trzy grosze" na szalę wahań, jakie Pani przeżywa, ale na pytanie Pani „czy mam sobie w łeb palnąć", odpowiem pytaniem „czy wolno mieć choć chwilową pokusę, gdy się ma tyle do zrobienia? Gdy się jest matką i przyjaciółką swych dzieci? Czyż każda z nas nie przeżywała chwil, a może lat całych, będących powolnem konaniem serca, nadziei i porywów?

I czy dlatego mamy pozbawiać się życia, pozbywać się tych czarów, jakiemi świat wokół tchnie? Pani droga! Śmiać mi się chciało, (proszę mi wybaczyć), ale kto ma 33 lata i uśmiech harcerski, do tego jeszcze świat należy. Jestem pewna, że to tylko chwilowy był taki szary nastrój, ale taka dzielna istota jak Pani nie mogła mieć szczerej intencji, aby pozostawić po sobie żal, a właściwie politowanie. 33 lata, ileż to czarownych jeszcze przeżyć panią czeka, ileż możliwości, ile godzin szczęścia, bo najczęściej przybywa najmniej oczekiwane.

Jestem o całe 10 lat starsza od Pani, a przeżyłam i przeżywam takie okrutne rzeczy, że pewno niejedna z pań nawet na godzinę nie chciałaby zamieszkać w mej skórze. A jednak kocham życie, kocham z jego smutkami, bólami, omyłkami i zawsze głęboko współczuję tym, którzy nie potrafili z nad przepaści rozpaczy cofnąć się.

Kocham życie, które ucieleśniło moje pragnienia, dając mi dzieci.

I może wyda się to drogiej Pani paradoksem, ale czuję się młoda i szczęśliwa!! Nie tem szczęściem codziennych, dobrych chwil i słodkich przeżyć, ale świadomością, że jestem konieczna, nieodzownie potrzebna tym, najmojejszym chłopakom.

Pisze Sz. Pani, mam dzieci dużo! Dużo? Czy czworo, czy więcej, ja miałam czwórkę, a dziś zostało mi tylko dwóch synków, a tamtych nigdy nie zapomnę. I często pytanie ciśnie się na usta: „Czemu tyle niedorozwiniętych, beznadziejnie chorych żyje, a moich pociech niestało?

Ale głęboko wierzę, że Bóg w swej mądrości losem naszym kieruje i modlę się, abym zawsze umiała w Jego wyrokach odnaleźć ścieżkę wiodącą do ukojenia i abym umiała godnie znosić smutki, (o, bo był czas, żem była bliska załamania, ale to przeszło). Wyobrażam sobie, jak pani pociechy muszą cieszyć się, gdy zjawia się pani na progu bursy z tym dzielnym i butnym uśmiechem harcerskim. Zapewne opowiadaniom i zwierzeniom końca niema.

Mam dowód na sobie, chociaż młodszy stale jest przy mnie, a tematów nigdy nam nie brak. Muszę wszystkim się interesować, radości, smutki, wrażenia każde razem przeżywać, bo niechby matula obojętnie przyjęła wiadomość o wojnie z Niemcami, o ich porażce, lub o zwycięstwie Abisynji (mój malec stanowczo inaczej pokierowałby losami Abisynji), to byłby zawód straszny.

To przeżywanie ich zdarzeń nie pozwala nam się starzeć, przecież musimy być ich towarzyszami.

Tak, proszę Pani, nie możemy wymagać, aby umysł dziecka i duszyczka do nas się podciągały, przeciwnie, musimy często zejść na najniższy szczebelek, aby usiąść w zgodzie ze swemi pociechami i pogadać, jak kolega z kolegą, jak dobry towarzysz lub towarzyszka. W oczach dzieci, to ten zawarty najpiękniejszy świat prawdy, szczerości. W ich spojrzeniu dusza oczyszcza się. I tak dalekie wszystkie codzienności, tak pragnę wówczas tylko dobre mieć myśli. I taka jestem szczęśliwa! Oczy dziecka, to źródełka prawdy, bo oczy dziecka nie potrafią kłamać. A jeśli dziecko kłamie, to wówczas, gdy samo musi dawać sobie radę z ciężarem życia, gdy nie widzi przy sobie oddanej i szczerej przyjaciółki — matki, przed którą wszelkie wątpliwości mogłoby zwierzyć. Czy nie gniewa się pani, że tak się rozpisałam, ale jestem pewna, że pani przyzna mi rację, nie wolno pani załamywać się, przekona się pani, że radość i szczęście przedewszystkiem w nas samych żyją. Jestem pewna, że ta wiosna nowym, ożywczym bodźcem duszę pani nawiedzi. Ufać w miłosierdzie Boże i przesyłać dużo uśmiechu swym pociechom. Pomimo zmagań, których los mi nie szczędzi, śmieję się, raduję, gdy spod ziemi wesołe i rzeźkie listeczki narcyzów wysuwają się, to chciałabym, aby każdy, komu ciężko i smutno, zbliżył serce i myśli do tych cudów, które nam wiosna przynosi. A usta mimowoli szepcą: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje!"

Życzliwa

Hanka.

Pani Halino!

Pomimo, że nie należę do osób wybitnie malujących się, list Pani prawie, że mnie oburzył.

Uważam, że w każdej sprawie można wypowiedzieć swe zdanie, ale nigdy w tak apodyktyczny sposób, z miejsca potępiając wszystkich tych, którzy są innego zdania.

Każdy się z Panią zgodzi, że kobieta, zawdzięczająca tylko Bogu swój nieskazitelnie piękny wygląd, jest ideałem, do którego jednak dążyć nie możemy, gdyż takie piękno nie od ludzi jest zależne, a czaru młodości nie nada żadna szminka.

Jednakże, jeżeli przez umiejętne poprawienie natury, zdziałamy coś na swoją korzyść — to nam w niczyich oczach ujmy nie przyniesie.

Pisze Pani, że się wychowała wśród męskiej młodzieży, to samo i ja mogę o sobie powiedzieć, przez 6 lat studjowałam na wydziale, na którym kobiet było zaledwie 15%, no i jestem żoną oficera, dzięki czemu dużo przebywam w męskim towarzystwie, i o ile ja się orjentuję, to panowie tak samo się odnoszą do nadmiernego

malowania się, jak np. do nadmiernej gadatliwości. Ale czyż dlatego, że osóbka za dużo mówiąca odstręcza, inne mają zamilknąć?

A teraz rzecz zasadnicza: pisze Pani: „podobać się mężczyźnie... tak niskie mieć o sobie bniemanie... i t. d.

Otóż prawdziwie elegancka pani, biorąc do ręki róż, ołówek, czy też puder, nie myśli: „Ach! za chwilę on (t. zn. mężczyzna wogóle, a nie ten jeden, wybrany) zobaczy", tylko chce być piękną dla siebie samej i może dłużej zatrzyma się przed lustrem idąc do przyjaciółki, niż wtedy, gdy ma ją ujrzeć mężczyzna.

Zresztą, poco mamy się kryć? Miejmy odwagę powiedzieć, że chcemy się podobać, że chętnie podkreślamy swe zalety, kryjąc braki i wady. Pani się chlubi swą niefarbowaną urodą, Panią Janeczkę zdobi prostota i dowcip, te zaś, które się malują, po pokryciu wad, tem wydatniej pozwala podziwiać swe walory naturalne.

I proszę mi powiedzieć, tak, z ręką na sercu, czy Pani, pomimo, że jak wnioskuję z listu, jest naprawdę bardzo piękna, nie robi nic, żeby podnieść swą urodę? Czy przy dobieraniu sukien nigdy się Pani nie zastanowi, że taki krój może podkreślić jakiś brak lub zepsuć linję, że taki kolor nie jest twarzowy? Czy nie używa Pani żadnych perfum? bo perfumy też są obliczone na to, by „działać" na mężczyzn, przecież przed laty, pachnideł i bielideł używały tylko kurtyzanny. Czy noszenie biustonosza, odpowiednio korygującego wady, czy też odchylenia od normy, uważa Pani za karygodną chęć przypodobania się?

Czy poprawienie urody, przez ładne uczesanie główki, również Pani potępia? A przecież to wszystko są sprawy równorzędne!

Ja się nie dziwię, że Panią, przyjeżdżającą ze wsi, rażą te różne „malunki", często tak nieumiejętne, ale niech Pani pamięta, że to inne środowisko, inna atmosfera, a więc i inne upodobania.

Radzę, niech się Pani odnosi do kobiet źle i nadmiernie umalowanych, tak, jak do źle ubranych. Przecież to jest to samo.

Przesada, przyjaskrawienie, nigdy nikomu nie pomogą, chyba, osobom bardzo oryginalnym, umiejącym efektownie podkreślać kontrasty.

Zresztą, mogę Panią zapewnić, że ja w swojem środowisku prawie nie spotykam kobiet nadmiernie wymalowanych, o podkrążonych oczach i brwiach „wyskubanych w niesamowite wykrzykniki", natomiast usta malują prawie wszystkie i nikt w tem nie widzi nic złego.

I jeszcze jedna maleńka uwaga: obserwując życie i ludzi, zauważyłam, że najczęściej są nieszczęśliwe, opuszczone i zdradzone, te szlachetne, dobre, żony i matki, które można zaliczyć do rodzaju „kurka domowa" — mężczyzna przeważnie nie docenia tego zaparcia się siebie i zrezygnowania ze swego „ja" dla dobra

rodziny i często dąży za taką błyskotliwą i — o zgrozo! wymalowaną osóbką.

Tak, Pani Halino, nic można wszystkiego pociągnąć pod jedną linję — zresztą, powiem Pani jeszcze jedno — znam takich mężów, którzy swoim młodym żonom ścierali nawet puder z twarzy, a dziś sami kupują kosmetyki.

Ja głoszę zasadę: ostrożnie, umiejętnie, z umiarem i artyzmem poprawiajmy „wyraz twarzy", by wyglądać mile dla oka ludzkiego.

Ina S. z Warszawy.

NASZA SKRZYNKA

Wszystkim paniom, które nadesłały oferty swe do Gdyni — J. Okoń, ul. Podjazdowa dla I. A.

Szanowne Panie!

Stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana! Na moje skromne ogłoszenie listowne w Nr. 13 Praktycznej Pani w sprawie przyjęcia osoby do pomocy w gospodarstwie i przy dzieciach — napłynęło w ciągu 6 dni 274 zgłoszeń! Miłe czytelniczki, dziękuję Wam gremjalnie i masowo za miłe słowa i gotowość przyjścia mi z pomocą i za dobre serce! Listy Wasze są prawie wszystkie zacne, szczere, dobre — niektóre wzruszyły mnie szczerze! Jednak w jakim szalonym kłopocie znalazłam się dzięki drobnemu napozór przeoczeniu w redagowaniu listu. Oto poprostu zapomniałam dodać „proszę o znaczek przy nadsyłanych fotografjach". I oto co się stało — tylko 28 pań nadesłało znaczki na odpowiedź lub odesłanie podobizn — reszta, to jest 246 pań, nie załączyła znaczków, a prawie wszystkie proszą o zwrot fotografji. Czyli, że musiałabym w najkrótszym czasie ze skromnego budżetu wydać około 60 zł. na znaczki. Radźcie miłe Panie! bo listy stale napływają i liczba ich codzień zwiększa się. Mam już spory stół cały założony listami! Chciałabym jednak wszystkie zdjęcia zwrócić, a mogę tylko 3 zł. poświęcić miesięcznie na znaczki. Co robić zatem — radźcie drogie Panie!

I. A. z Gdyni.

DO WSZYSTKICH PAŃ.

Drogie Panie! Otwieram przed Wami księgę stosunków rodzinnych. Na pierwszej stronie proszę przeczytać: „teściowa i jej prawo do wnuciów".

Otóż znajduję się w kłopotliwem położeniu w związku z tą sprawą. Chodzi mi nie o teściową, tylko o dzieci i o... słuszność.

Czy zdanie to jest w zgodzie z wychowaniem, oczywiście dobrem:

„O moje biedne dziecko, ta niedobra mama bije moje małe kurczątko". Bije! Słowo to mieści w sobie tyle znaczeń i rodzajów, że poprostu nie umiem wpaść na to prawdziwe. Może niedobrze robię, że używam czasem rózgi, ale narazie nie znajduję kary stosowniejszej.

Przecież nie mogę pozwolić, by moje dzieci „brykały" nieskrępowane żadną dyscypliną, budząc w otoczeniu niechęć i politowanie. Dzieci niegrzeczne — to coś tak obrażającego matkę, to coś takiego, jak pokazanie się nago w publicznem miejscu. Może to niesłusznie, ale tak myślę i wytężam wszystkie swe siły, aby jakoś zapobiec złemu, gdyż gorąco kocham swe pociechy i pragnęłabym wychować je na dobrych, pożytecznych ludzi. Pojęcia mojej teściowej rozbiegają się na dwa zasadnicze punkty: pierwszy to „wydziwianie", drugi — „tyranizacja". Przykład pierwszego — nie pozwolić dziecku zjeść przed śniadaniem lodów; drugiego — kłaść dzieci spać przed 9-tą wieczór. Ja rozumiem, kochać znaczy dbać o nie, ale jak w pierwszym tak i drugim wypadku nie może być mowy o miłości. Uważam, że gdy matka coś postanawia, dziecko musi wiedzieć, że to jest dobre.

Istotnie, dziecko potrafi „bawić" starszych, i czasem przyjemnie patrzeć na ich figle, tak samo, jak przyjemnie obserwować zabawę małpeczek. Ale zachęcać dziecko do wypicia piwa wśród śmiechu i nowolywań od „zuchów" — nie wiąże się z żadną pedagogiką. Chociaż jestem młodą, ale dużo zastanawiam się nad psychologją dziecka, dodam, że lubię śledzić wszelkie jej odcienie i załamania. Po części opieram się na pogadankach radjowych, które śledzę bacznie, dużo czytam odpowiednich potemu książek i zawsze jakoś dowiaduję się, że poglądy moje są lepsze, niż „doświadczone wywody" mojej teściowej. Kiedyś usłyszałam takie zdanie: „Nie zgodzimy się nigdy, bo ja jestem z Europy, a ty z Azji". Boże! Czy być Rosjanką, znaczy mieć cechy Iwana Groźnego? Nie mam sobie nic do wyrzucenia, spełniam swój obowiązek sumiennie i dzieci chowam jak dobra obywatelka Rzeczypospolitej. Czasem myślę, że może nie powinnam była ja, „azjatka", zaaklimatyzować się w Europie. I tak mi ciężko...

Chciałabym dowieść jakąkolwiek drogą, że ja mam duszę, która umie odczuwać może nawet zbyt silnie.

Proszę mi, drogie Panie, poradzić, czy mam reagować i w jaki sposób, czy też iść swoją, własną drogą i nie zwracać uwagi na nic. Czy się może to udać?

„Azjatka"

Pani Mimikry!

Chętnie bym z przyjaciółką Pani korespondowała. Jestem żoną leśnika i tak samo jak przyjaciółka Pani wychowana w lesie i zrozumiem przeyjaciółkę Pani zupełnie. O ile przyjaciółka Pani zechce do mnie napisać, to proszę przez Redakcję Praktycznej Pani. *Sasanka.*

Szanowne Panie!

Czytając pilnie listy Pań zauważyłam, że Panie chętnie udzielają rad i szczerze interesują się troskami bliźnich. Życzliwość Pań ośmiela mnie do zwrócenia się do Nich z wielką prośbą, w nadziei, że i dla mnie znajdą Panie dobrą radę i pomoc. Jednem słowem: szukam posady, — naucz. domowej, pracy biurowej, jako bona, ew. do pomocy pani domu. Miejscowość obojętna. Posiadam maturę seminarjalną, kurs stenografji i maszynopisma, znam trochę roboty ręczne. Mam lat 24, jestem córką em. nauczyciela.

Będę naprawdę szczerze wdzięczna Pani, która poleci mnie znajomym, poszukującym bony i t. p. A może, która z Pań skorzysta z moich usług. Na żądanie prześlę świadectwa. Raz jeszcze proszę Panie gorąco o pomoc, za którą będę zawsze wdzięczna.

„M".

Redakcja Praktycznej Pani — tamże adres.

„Trzy grosze"

W odpowiedzi stałej czytelniczce p. M. wystosowano w skrzyneczce szereg odpowiedzi; narazie odpowiedzi przycichły; może z kolei zabierze głos p. M. i poinformuje czytelników skrzyneczki — jakie kroki przedsięwzięła celem zlikwidowania swego trudnego położenia, ewentualnie co zamierza począć!

Chmiel z Jaszczowa.

SERWETKA NA TACĘ

Na kolorowem albo szarem płótnie wykonywamy haft najprostszemi ściegami. Tam, gdzie linje grubsze dajemy ścieg podwójny, gdzie linje przerywane, zwykłe, tylko równiutkie przewlekanie. Na niebieskiem płótnie haft zielony, bawełną perlé Nr. 5. Na płótnie żółtem haft pomarańczowy lub czerwony. Środek serwetki jest całkowicie zahaftowany. Wzór naturalnej wielkości stanowi jedną czwartą całości. Wzór może być również zastosowany jako szlak do płóciennych sukienek. Wzór naturalnej wielkości, stanowi ¼ całości. Deseń może być również zastosowany jako szlak do płóciennych sukien.

KREMY KUPNE

Z uwagi na częste zapytania Czytelniczek, dotyczące kupna gotowych, firmowych kremów i lotionów, postanowiłem dzisiejszy feljeton kosmetyczny poświęcić specjalnie tej sprawie. Fakt, że podaliśmy kilka recept na kremy, nie dowodzi absolutnie, że te kremy mają być od kupnych lepsze, są prostsze i tańsze, to fakt, zostały więc poto podane, aby i panie mniej zamożne, gdzieś na głuchej wsi mogły pielęgnować swoją urodę.

Kremy kupowane w dobrych znanych firmach, są bezwarunkowo dobre, a niezadowolenie pań po sprobowaniu tego, czy innego, nie polega na tem, że krem był zły, ale że był nieodpowiedni.

Są skóry specjalnie wrażliwe, które nie znoszą najmniejszego dodatku waseliny, sody i t. p.

Przecież najwspanialszy środek kosmetyczny — woda, także nie każdemu służy. Pani, pragnąca pielęgnować urodę konsekwentnie musi sobie dobrać krem odpowiedni do gatunku skóry. Należy przy kupnie tylko w odpowiedzialnym składzie perfumeryjnym, a jeszcze lepiej aptece wyraźnie objaśnić o jaki typ kremu nam chodzi. Są kremy doskonałe ale niemiłe, bo tłuste lub lepkie, jeżeli pod innym względem nam odpowiadają, możemy sobie ułatwić ich użycie przez wcieronie w mokrą jeszcze twarz, albo wziąwszy na rękę grudkę kremu dodać kilka kropel wody ciepłej, wody kolońskiej, spirytusu kamforowego, czy soku z cytryny. Krem się rozrzedzi i łatwiej będzie przyjęty przez skórę. Na noc wszystko musi być zmyte, pory otwarte i zastosowany krem odżywczy, nocny.

Kosmetyka święci w ostatnich latach wielki triumf, jest to słuszne i sprawiedliwe, ale ma też i złe strony. Z jednej strony zaroiło się od kosmetyczek, które ukończyły kursa, wychodząc ze szkoły powszechnej, a zatem nie mają pojęcia o wielu podstawowych zagadnieniach, nie mogących zatem pokierować racjonalnie poważniejszemi zabiegami. Z drugiej zaś strony popyt na środki kosmetyczne wywołał pokątną ich fabrykację, bardzo a bardzo niebezpieczną. Mieliśmy zawsze perfumy, pochodzące z tajemniczych firm i tajemniczych źródeł, nie było to wielkie nieszczęście. Wprawdzie zapachy były niezawsze zasługujące na miano zapachów, ale ostatecznie nikomu nie zaszkodziły. Z kremami i pudrami to już inna sprawa. Na wagę można kupować tylko kremy w najpoważniejszych zakładach i aptekach, kupując zaś w pieczętowanych słoikach czy pudełkach brać tylko z firmami znanemi, albo powierzyć wybór zaufanemu aptekarzowi, względnie pierwszorzędnemu zakładowi kosmetycznemu.

Trzeba sobie zdać sprawę poco używamy kosmetyków, chyba poto, ażeby się stać ładniejszą? Tymczasem nabywając środki lekkomyślnie możemy się nawet poważnie zeszpecić.

Istnieje bardzo dużo tajnych fabryczek, które nawet na miano fabryczek nie zasługują. Widziałam kiedyś taki zakład. W mieszkaniu jednopokojowem z kuchnią, duża rodzina żydowska prowadziła produkcję kosmetycznych kremów. Na stole na gazetach leżały stosy jakichś proszków, w szczerbatych talerzach i miseczkach, jakieś tłuszcze, na niskim stołeczku siedziała brudna rozczochrana żydóweczka i ucierała coś w misce glinianej, jakiej używamy do tarcia maku.

Przypuśćmy nawet, że właściciel fabryki nie zamierzał oszukać nabywcy, że składniki użyte do kremów były w dobrym gatunku, co jest zresztą mało prawdopodobne, ale sposób wykonania wystarczy całkowicie, aby zrozumieć niebezpieczeństwo nabycia takiego kremu.

Zdajemy sobie chyba sprawę z czystości gazety, która przeszła z drukarni na ulicę, z budki gazeciarskiej do nabywcy, który czytał w tramwaju, zresztą, co tu się nad tem rozwodzić, kiedy to każdy rozumie. A te obtłuczone, myte razem z naczyniami kuchennemi miseczki, a wreszcie pakowanie w kuchni nożem, którym krajano mięso.

Owszem, w pojęciu człowieka niekulturalnego był to czysty nóż. Kiedy wyraziłam zdziwienie, nad sposobem nakładania do słoików, właściciel pokazał mi z dumą, że noże i łyżki były czyste. W rozumieniu kuchennem tak, w rozumieniu kosmetycznem, nie.

Dobrze, jeżeli ostatecznie dom jest względnie schludny, a mieszkańcy zdrowi, ale jeżeli ktoś zapadnie na gruźlicę, szkarlatynę, a choćby tylko anginę, nic się w fabryce nie zmieni, będzie tak samo szła i nadal.

Sądzę, że ten jeden przykład wystarczy aby wyjaśnić konieczność nabywania kosmetyków, ze źródeł odpowiedzialnych.

Przecież dobroć produktu, to powodzenie producenta, a lichy gatunek dyskredytuje firmę.

Jeżeli zaś krem nam nie odpowiada, wywołuje niemiłe ściągnięcie skóry i t. p., nie znaczy to, że jest zły, jest dla nas nieodpowiedni, to wszystko. Musimy sobie dobrać inny.

P. D-ski.

NOWE KSIĄŻKI

Ferdynand Antoni Ossendowski — „Mocni ludzie". Ks. Atlas, Lwów-Warszawa.

Porzucenie dziedziny hojnie na metry odmierzanej egzotyki wyszło na dobre i autorowi i czytelnikom. Dał już bowiem Ossendowski w swej nowej odmianie szereg dobrych, mocnych książek, żywo przypominających najlepszy okres twórczości Rodziewiczówny. Książki te, to „Trębacz cesarski", „Nauczycielka", a obecnie „Mocni ludzie".

Dwoje zesłańców w tajgach wśród samojedów. Dom ich staje się ogniskiem kultury i cywilizacji. Współżycie z okrutną i groźną przyrodą wśród napozór równie jak przyroda okrutnych, a w istocie dobrych i sprawiedliwych ludzi. Na tem tle miłość pary zesłańców, ich tęsknota za krajem, a wreszcie ucieczka. Temat tyle już razy poruszany w naszej literaturze, nabrał w „Mocnych ludziach" kolorytu zgoła odmiennego.

Pozbawienie powieści ponurych akcesoryj brzęku kajdan, pochodu przez śniegi Sybiru i pracy w kopalniach. Zesłanie u Ossendowskiego, to jakby przymusowa emigracja, gdzie jedynym bolesnym momentem jest tęsknota, głuszona pracą, pracą twórczą i radosną w służbie ogólnoludzkich idei humanitarnych.

E. K.

Zygmunt Nowakowski — „Stawiam bańki" wyd. Gebethner i Wolff. Warszawa 1936.

Zabawny tytuł pokrywa bardzo smutną treść. Mistrz feljetonu, Zygmunt Nowakowski dał tym razem w ostatnim swym zbiorku sygnał S. O. S. dla ludzkiego sumienia.

Niby tak lekko i wdzięcznie płyną słowa, dowcip przeplata się z uśmiechem, aż tu nagle zgrzyt... mąci się harmonja słów, wstaje obraz nędzy, głody, obłędu.

„On umyślnie trąca tą złowieszczą strunę"... chciałoby się powiedzieć. Bo pogodny Nowakowski zmienił się w sadystę, znęca się poprostu nad sytym człowiekiem, bezlitośnie szczepce mu do ucha, że tam gdzieś na drugiej ulicy płacze głodne, lub przez ojca-pijaka bite, dziecko. Ten płacz dziecka przewija się potem przez ociężałe ludzkie sumienie i nie daje się przyćmić melodją jazzu, ani brzękiem kieliszków.

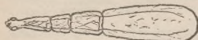
Są w tomiku „Stawiam bańki" i utwory odmienne, pulsujące wspaniałym humorem i dowcipem, pełne sentymentu i finezji, nie mogą jednak zagłuszyć smutku, którym przytłacza nas „Płacz dziecka", „Barbara Ubryk", „Abecadło i hieroglify".

TASIEMCE PSÓW I NIEBEZPIECZEŃSTWO ZARAŻANIA SIĘ

Często słyszy się ostrzeżenie tej treści: „Nie pozwól się lizać psu, bo dostaniesz solitera", istotnie od psa tak łatwo zarazić się tym pasorzytem? Owszem, łatwo i to nie tylko przez lizanie. Na języku psa mogą się znajdować larwy tasiemca (solitera), ale jeszcze łatwiej można znaleźć je na innych częściach ciała zwierzęcia i na przedmiotach, po których chodzi. Dotykając tych przedmiotów, głaszcząc psa, łatwo możemy zebrać na ręce, a z nieumytych rąk niedaleka droga do wnętrza ustroju ludzkiego. Żeby jednak zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo grozi człowiekowi ze strony tasiemców zwierzęcych, trzeba się dokładnie przyjrzeć historji życia tych robaków.



Rozwój tasiemca uzbrojonego. Rysunek 1-szy (doncosphera) powiększony 900 razy, następne 4 razy.



Tasiemiec psi. Taenia echinococeus. powiększony 100 razy.

Tasiemce są pasorzytami wewnętrznemi, żyjącemi w stadjum dojrzałem w przewodzie pokarmowym człowieka lub zwierzęcia. Ciało ich składa się z główki z szyjką (t. zw. skoleksu) i jak gdyby tułowia zbudowanego z pewnej ilości płaskich członów (t. zw. proglotydów), coraz większych ku końcowi. Główka opatrzona jest przyssawkami, które umożliwiają przyczepienie się do ścian jelita, a czasem ponadto i haczykami. Tasiemce nie posiadają przewodu pokarmowego, lecz chłoną pożywienie całą powierzchnią ciała. Końcowe człony zawierają jaja; gdy te są zupełnie dojrzałe, człony odrywają się i z niestrawionemi częściami pokarmu wydostają się nazewnątrz ciała zwierzęcia. Ogromna większość tasiemców, zanim osiągnie postać dojrzałą, przechodzi przez różne stadja larwowe. Larwy najczęściej pewien okres swego życia spędzają w organiźmie jakiegoś zwierzęcia innego gatunku, będącego t. zw. żywicielem pośrednim. Z reguły larwa jest niebezpieczniejsza dla żywiciela pośredniego niż robak dojrzały dla żywiciela właściwego, ponieważ larwa umieszcza się wewnątrz rozmaitych tkanek lub narządów a nie w przewodzie pokarmowym.



Główka tasiemca uzbrojonego, od góry, powiększona 40 razy.

W jelitach człowieka spotykamy najczęściej tasiemca nieuzbrojonego (Taenia saginata) lub uzbrojonego (T. solium), rzadziej niż inne gatunki. Pierwszy z nich dochodzi do 10 m długości, długość drgiego wynosi około 3 m. Obecność ich w jelitach powoduje znane objawy osłabienia organizmu, okradanego z pokarmu przez pasorzyta. Pośrednimi żywicielami tych tasiemców są różne zwierzęta domowe, a z niedogotowanem mięsem mogą larwy dostać się do przewodu pokarmowego człowieka.

O wiele groźniejsze są tasiemce, których właściwemi żywicielami są zwierzęta pokojowe. Pies bywa żywicielem kilku gatunków tasiemców, z których Dipylidium caninum żyje czasem u człowieka; pośrednim żywicielem jego są wszy i pchły psie. Larwy tasiemca Taenia marginata umieszczają się w tkankach świń, przeżuwaczy oraz człowieka. Bardzo niebezpieczny jest tasiemiec psi Taenie echinococus. Dorosły robak ma 3 — 6 mm długości i składa się zaledwie z trzech członów i zwykle występuje masowo. Larwy wydalone nazewnątrz w dojrzałym członie dostają się na rośliny, czy inne jakieś przedmioty i mogą być łatwo połknięte przez zwierzę lub człowieka. Powierzchowna błona, otaczająca larwę, zostaje wówczas strawiona i zawarta wewnątrz postać larwalna, oncosphaera, wbija się w ściany przewodu pokarmowego i dostaje do naczyń krwionośnych. Krew niesie oncosphaerę do najcieńszych naczyń włosowatych, w których się zatrzymuje. Larwa T. echinococcus obiera sobie siedlisko w wątrobie lub płucach. Teraz odpadają haczyki, larwa otorbia się, wytwarza wwinięte początkowo do środka skoleksy, może wytworzyć wtórne pęcherze ze skoleksami i rozrosnąć się przy tem do wielkości głowy dziecka. Łatwo sobie wyobrazić, jakie skutki ma wytworzenie się takiego tworu w wątrobie lub w płucach. Gdy pies, wilk lub szakal zje dany narząd zarażony larwami, rozwijają się one w postać dojrzałą w jego jelitach. Wypadki zarażania się ludzi larwami T. echinococcus nie są rzadkie, szczególnie zaś często zdarzały się w Islandji i Australji. Również złośliwe są larwy tasiemca Taenia coenurus, żyjącego u psa, umieszczające się w mózgu. Zarażają się niemi głównie owce. Wygniatające duże zagłębienia w mózgu larwy powdują chorobę zwaną kołowacizną. Inne gatunki tasiemców spotykane u psów naogół nie zużytkowują człowieka jako żywiciela pośredniego, są więc mniej groźne.

Andrzej Dunajewski.

Karmienie dzieci od 10—12 miesiąca życia

Od początku drugiego półrocza zaczynamy wprowadzać do jadłospisu niemowlęcia niewielkie ilości pokarmu papkowatego tak, aby w 7 miesiącu niemowlę zamiast karmienia południowego spożywało „obiad", czyli wystarczającą dlań porcję kaszki. W 8 miesiącu życia jeszcze jedno karmienie zaczynamy zastępować pokarmem papkowatym, kaszką lub przetartemi, gotowanemi jarzynami, tak, aby w 9 miesiącu niemowlę karmić piersią tylko 3 razy dziennie, dwa pozostałe karmienia zastępując daniami papkowatemi. W ciągu 10 miesiąca życia, zasadniczo w jadłospisie dziecka zmiany ważniejsze co do jakości pożywienia nie zachodzą. Można jedynie w miejsce stale podawanych surowych soków, spróbować podawać poza tartem jabłkiem surową tartą marchewkę (o ile jest sezon jarzyn świeżych — a nie przechowywanych, zimowych). W 10, 11 i 12 miesiącu życia dobowa ilość pokarmu (w gramach, ale obliczona na wartości kaloryczne pokarmu mlecznego) powinna być równa 1/9 części wagi ciała prawidłowej t. j. odpowiadającej wzrostowi dziecka. O ile podajemy zamiast mleka kaszkę i jarzyny dwa lub trzy razy dziennie, dobowa ilość pokarmu spożytego przez dziecko, obliczana w gramach, powinna być nieco mniejsza. Wprowadzając do jadłospisu dziecka trzykrotnie w ciągu dnia podawane pokarmy papkowate tem samem kończymy okres odłączania od piersi. Karmić można ewentualnie jeszcze raz dziennie dziecko dwunastomiesięczne, a przy trzech karmieniach podawać pokarmy papkowate lub zupki, przy piątem karmieniu — wieczornem, podawać pełne mleko krowie przegotowane z dodatkiem niewielkiej ilości cukru (na 100 g mleka 2 łyżeczki).

Wprowadzanie zmian w jadłospisie niemowlęcia, do czasu ukończenia przez nie pierwszego roku życia, powinno się przeprowadzać bardzo oględnie. Nigdy nie rozpoczynać odłączania od piersi t. j. wprowadzać dań papkowatych — w okresie letnim, zwłaszcza w miesiącach upalnych, gdyż wpływa to zawsze ujemnie na przewód pokarmowy dziecka, prowadząc często do powstania biegunek i t. p. niedomagań przewodu pokarmowego.

O wiele mniej szkody poniesie organizm dziecięcy, gdy opóźnimy odłączanie od piersi na 2—3 miesiące, niż przeprowadzając zmianę pożywienia w okresie upałów, w czasie których dziecko jest specjalnie wrażliwe na najdrobniejsze zmiany w odżywianiu.

Dziecko odłączone od piersi w końcu pierwszego i początku drugiego roku życia nie powinno dostawać więcej mleka niż dwukrotnie (pierwsze i ostatnie karmienie) w ciągu dnia po 200—do 250 gramów mleka. Naturalnie ilość tę zwiększyć można wówczas, gdy w porze obiadowej, dziecko otrzymuje jakąś zupę mleczną. Podawanie nadmiaru mleka nie jest wcale wskazane. Po ukończeniu 1 roku życia, można ewentualnie co kilka dni, dla urozmaicenia podawać dziecku jeszcze trochę mleka, jako dodatek przy drugiem śniadaniu.

Dr. J. E.

O WŁAŚCIWEM UBIERANIU SIĘ

I. W domu.

Bardzo często Czytelniczki nasze zwracają się z zapytaniami, jak należy się ubierać w takiej lub innej okoliczności życia.

Sądzimy zatem, że zadowolnimy zainteresowane panie, dając szereg krótkich artykułów, omawiających wyczerpująco tę całą sprawę.

Zaczynamy od domu. Bo, niestety, panuje jeszcze dosyć głęboko zakorzenione przekonanie, że w domu, to można bylejak, właśnie dlatego, że to w domu. Że zaniedbania nie widzi nikt, oprócz najbliższych domowników.

To też w domu, w którym panuje tego rodzaju przekonanie, każdy ranny dzwonek wywołuje zamieszanie i zdenerwowanie pani. Czuje przecież, że jest „nie do ludzi". Ale nie kłopocze się tem wcale, że „swoi" zmuszeni są oglądać ją w tej formie. Zdenerwowanie jej, ukrywanie się i niechęć z jaką się pokazuje tak ubrana są dostatecznym wykładnikiem tego, że zdaje sobie doskonale sprawę z niewłaściwości swojej aparycji.

Bo w domu, to często nosi się stare, brudne, bardzo zniszczone i powykręcane pantofle ranne, które zachowuje się niejednokrotnie przez cały dzień. Czasem „donasza" się jakieś na wysokich obcasach, kiedy są już tak podarte lub zniszczone, że o wyjściu w nich niema mowy. W dodatku napewno są źle utrzymane, właśnie dlatego, że są stare.

To samo dzieje się z innemi częściami garderoby. Ze szlafrokami, które, nasycone zapachami kuchennemi, nosi się nieraz cały dzień. Dalekie są oczywiście wtedy od wszelkich wskazań higjenicznych i estetycznych.

Te uwagi dotyczą również różnych swetrów i chustek, które się nosi, aż... do skutku. I starych, zniszczonych, poplamionych sukien i bluzek, które się w ten sposób donasza. A donasza się bez względu nietylko na ich wygląd ale i na ich sens.

Naturalnie że tego ponurego i nieestetycznego obrazu nie można uogólniać. Bo jednak są kobiety dbałe i staranne, które zdają sobie sprawę, że nie wolno im się zaniedbywać. Chociażby ze względu na niesmak, jaki wywołuje wśród otoczenia takie zaniedbanie.

Tłomaczyć się brakiem czasu, trudnemi warunkami, kłopotami nie bardzo można. Bo jednak czystość, zdrowie i odrobina chociażby estetyki w życiu codziennem, to nieodzowny warunek normalnie funkcjonującego domu rodzinnego. A żądać tego od domowników nie można, jeżeli się samej daje zły przykład.

Obowiązkiem tedy każdej pani domu, bez względu na wiek, jest dbałość o siebie od rana. Trzeba czasem dlatego trochę wcześniej wstać, zapewne. Trzeba trochę dołożyć starania i „zakasać" rękawów, oczywiście. Trzeba nieraz na czemś urwać, żeby znaleźć grosze na mydło lub jakiś sprawunek, niewątpliwie.

Ale od rana pani powinna być umyta, uczesana, obuta w czyste pantofle, chociażby stare ale całe. Ubrana w czysty szlafrok lub sukienkę domową. Bo im więcej pani ma obowiązków i prac domowych do wykonania własnoręcznie, tem bardziej może się przekonać, że szlafrok dobry jest do drobnych zabiegów toaletowych lub odpoczynku. A do pracy jest nieodpowiedni. Przeszkadzają w nim długie rękawy, rozchyla się, jest przydługi i krępuje swobodę ruchów.

Najwłaściwsza jest zatem sukienka domowa z płótna lub kretonu, krojem prostym, z kieszeniami i krótkiemi rękawami. Taką roboczą sukienkę łatwo uprać. Nie nasiąka zapachami kuchennemi. Jest wygodna i miła. Po skończonej pracy domowej można ją prędko zamienić na inną.

Bo nie ulega żadnej wątpliwości, że pani domu, bez względu na wiek i środowisko obowiązana jest zawsze dbać o swą powierzchowność. Oczywiście w granicach własnych możliwości budżetowych i stosownie do warunków domowych.

Dlatego też po skończonej pracy powinna doprowadzić całą siebie do granicy kulturalnego i estetycznego wyglądu. Przebrać się w jakąś skromną suknię ale nie „donaszać" zniszczonych wełnianych lub jedwabnych sukien. To zawsze niesmacznie wygląda i źle świadczy o praktyczności i porządku pani.

Najtańsza suknia czysta, modna, świeża robi zawsze tysiąc razy lepsze i milsze wrażenie od wspaniałości poplamionej i zmiętej. I o tem nie można zapominać.

M. D.

RABKA I DZIECI

Jeszcze miesiąc, najwyżej dwa, rozpocznie się sezon wyjazdów dla dzieci miejskich na odpoczynek, na kurację. Jedną z najodpowiedniejszych w wielu razach będzie niewątpliwie Rabka, tem więcej, że leczą się w niej skutecznie także i niektóre cierpienia nawiedzające dorosłych.

Znane uzdrowisko podgórskie, jakiem jest Rabka, ma za sobą całą historję świetnych wyników w leczeniu chorób konstytucjonalnych u dzieci i młodzieży. Krzywica, anemja, niedorozwój, schorzenia gruczołów, stawów, kości i wszelkie niedomagania młodych organizmów, nadwerężonych rośnięciem lub dojrzewaniem, w krótkim stosunkowo czasie przechodzą bez śladu, a w wypadkach zadawnionych wykazują bardzo znaczną poprawę.

W Rabce najszybciej przychodzą do zdrowia rekonwalescenci po zapaleniu płuc, stawów i t. p.

Dorośli, oprócz wymienionych wyżej, leczą w Rabce choroby przemiany materji, artretyzm, otyłość oraz choroby kobiece.

Doskonałe rezultaty w niesieniu pomocy wielu znękanym cierpieniami, osiąga się dzięki źródłom solankowym, należącym do najsilniejszych w Europie, dzięki urządzeniom leczniczym zakładu, stojącym na europejskim poziomie oraz dzięki łagodnemu klimatowi i czystemu podgórskiemu powietrzu.

Niektóre źródła dostarczają solanki do picia, inne do kąpieli, zmywań, inhalacji lub parówek, stosowanych w specjalnie urządzonych i przystosowanych kabinach i salach.

Sezon w Rabce trwa cały rok, wszystkie bowiem budynki zakładowe są odpowiednio ogrzane i umożliwiają korzystanie z zabiegów w ciągu pełnych 12-tu miesięcy.

Ponieważ z dobrodziejstw Rabki korzystają, jak wspomniałam na początku, w dużej mierze dzieci, pomyślano tu o umożliwieniu im kuracji, bez robienia przerwy w nauce. Szkoła powszechna i gimnazjum z internatem, znajdujące się na miejscu, zapełnione są dziećmi, którym błednica lub stany podgorączkowe nie pozwoliły na normalną naukę w miastach.

Rodzice, którzy chcieliby leczyć dzieci swe w Rabce, a nie są w stanie na dłużej oderwać się od swych warsztatów pracy, mogą je tu bezpiecznie zostawić pod fachową opieką.

Jeśli do wszystkich zalet Rabki, wymienionych dotąd, dodamy, że jest ona ślicznie położoną miejscowością wypoczynkową, będziemy mieli pełny obraz.

Ale... jest jedno „ale".

Nie pomogą nic solanki rabczańskie, a może nawet zaszkodzą przy otwartej gruźlicy płuc i przy chorobach nerkowych.

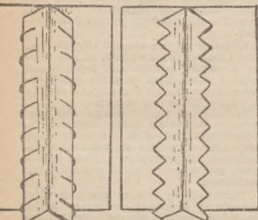
Ze względu na swą wysokość niewskazaną jest także Rabka przy ciężkich schorzeniach serca.

Co do sposobu urządzenia się na miejscu, można tam znaleźć pomieszczenie w pensjonatach za ceny, stosownie do wymagań, pozatem można wynająć pokoje, izby góralskie, całe domki i stołować się albo w pensjonacie albo nawet prowadzić własne gospodarstwo. Obfitość owoców, malin i poziomek górskich, pachnących, mleka, zapewnia odżywianie korzystne dla zdrowia, a stosunkowo niedrogie.

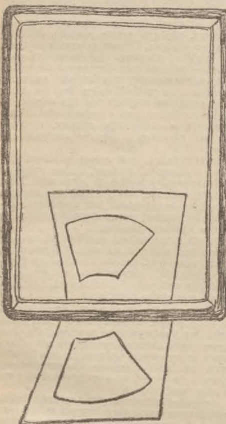
SZYJEMY SAME

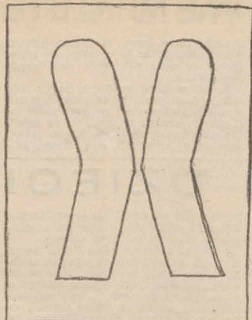
Materjał zeszyty w ręku, czy też na maszynie, o ile chodzi o wełnę, aksamit i t. p. rozkładamy po lewej stronie na dwie strony, szew na paznokciu prostujemy i każdą stronę materjału lekko obrzucamy cienką, miękką nitką.

Podwrębianie i t. p. stosujemy tylko w sukniach do prania, ale w takim np. aksamicie byłoby to za wypukłe i brzydkie i niewygodne. W materjałach, z których się nitka nie wyciąga łatwo, jak np. sukno, flanela, można zamiast obrzucania wyciąć brzeg odwiniętych szwów w ząbki. W ten sposób ponacinane nitki nawet jeśli się z brzega „wysiepią" nie pociągają odrazu nitki na całej długości.



Szycie sukien nie musi być tak dokładne jak bielizny, ale tylko po lewej stronie, ponieważ grubsze wełny i t. p. nie nadają się do podwójnych szwów, obrębów i t. p. Z prawej za to strony musi być jaknajstaranniejsze. Nieco skrzywiona stebnówka przy koszuli nie da się nieraz zauważyć, za to stebnówka zwłaszcza barwna, stanowiąca ozdobę sukni musi być wykończona z matematyczną ścisłością.





Czego przedewszystkiem potrzeba, aby szyć dobrze i ładnie? Wewnętrznego opanowania. Panie mi nie dowierzają? A jednak tak jest naprawdę. Dlaczego panie, które dużo umieją, uczyły się nawet kroju, szyją gorzej niż panienki bez wykształcenia, wzięte do domu na dniówkę, panienki, które trzeba nieraz objaśniać i kierować niemi? Dlatego, że pozostawiły za sobą swoje sprawy, że się nie spieszą, że stosują na chłodno znane sobie lub udzielone wskazówki.

Przeciążona pracą pani domu, odwoływana na prawo i lewo, wiecznie się do czegoś śpiesząca, nie ma już w sobie tego spokoju i dlatego nieraz robotę popsuje.

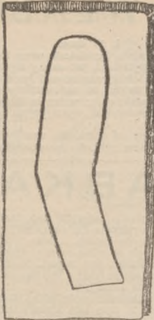
Przy krajaniu trzeba bardzo uważać, aby rękawy nie były oba na jedną rękę, tak samo części spódnicy i t. p.

O ile krajemy z materjału złożonego na dwoje, unikamy tego otrzymując parę wykrojów jednej formy, krając jednak z pojedyńczego, trzeba pilnie zwrócić uwagę, aby części stanowiły do siebie t. zw. „pendant", czyli odpowiadały sobie jakgdyby odbite w lustrze. Wtedy jedna część pójdzie na lewy bok, druga na prawy, stanowiąc odpowiedniki.

Byłam świadkiem, jak pewna pani po dopasowaniu wykroju z papieru, wycięła następnie same lewe strony, tak, że zamiast całej sukni miała dwie połowy. W rezultacie dokupiła drugie tyle materjału, zrobiła dwie prawe strony i zamiast jednej, miała dwie suknie, z których jedną postarała się sprzedać.

O ile żakiecik czy pelerynkę lub coś podobnego mamy zrobić na podszewce, krajemy podszewkę podług wierzchu i przed zeszyciem bardzo starannie odmierzamy szerokość szwów, żeby była jednakowa, spód zeszywając odrobinę głębiej, ponieważ zaokrąglony wierzch potrzebuje być nieco obszerniejszy. Zeszywamy następnie szwy osobno w wierzchu, osobno w podszewce, fastrygujemy jedno z drugiem uważając bardzo, aby szew wypadł na szew. Mamy wtedy obie lewe strony ukryte we środku. żeby się podszewka w czasie wykończenia nie zsuwała, przefastrygować i na szwach i w kilku dowolnych miejscach dość gęsto.

Przy wszyciu rękawów zeszywamy materjał odgarniając podszewkę, po zeszyciu zaś, podszewkę rękawa drobnemi ściegami ręcznemi naszywamy na podszewkę stanika. Przód i dół okrycia podszywamy ręcznie.



Wszelkie szwy sukniowe muszą być gładkie, równe, ażeby się nie ciągnęły i po prawej stronie nie odwracały.

W kupnych wykrojach mamy punkt wszycia rękawa zaznaczony wyraźnie tak na rękawie jak i na staniku, pewne jednak odchylenia zawsze są możliwe z uwagi na budowę danej osoby. Dlatego po sfastrygowaniu, ściśle według danych na wykroju, należy przed ostatecznem wszyciem, przymierzyć stanik i ewentualnie nieznacznie przesunąć szew, jeśli zachodzi potrzeba. Zwykle jednak najlepiej wychodzi robota wtedy, gdy każda linja jest ściśle skopjowana według wzoru.

Pewne objaśnienia co do lamowania i t. p. znajdą panie w dalszych artykułach, gdzie będzie mowa o szyciu bielizny, które wymaga wielkiej staranności co do trwałości i mocy.

W następnym artykule omówimy tylko jeszcze naszywanie tasiemek, lamowanie dziurek i przyszywanie guzików, odkładając resztę do bardziej drobiazgowego omówienia przy szyciu bielizny.

A. W.

GIMNASTYKA PORANNA

LEKCJA 12-ta.

1 Postawa.

2. Lewa ręka zgięta do ramienia, prawa wyciągnięta wbok, głowa zwrócona wprawo. Raz: zmienić pozycję rąk (prawa do ramienia, lewa wbok), zwrócić głowę w lewo. Dwa: zmiana pozycji (powrót do poprzedniej) itd. liczyć do 20. Ruchy zdecydowane, szybkie. Uważać na ładną linję wyciągniętej ręki.

3. Przysiad, oprzeć się rękami o podłogę, lewą nogę wysunąć wtył. Raz: podskokiem zmienić pozycję nóg (prawa wyciągnięta wtył, lewa skurczona). Powtórzyć zmianę 10 razy.

4. Klęknąć, ręce opuszczone wzdłuż tułowia. Lekkie pochylenie się wprzód i wtył bez załamywania się w pasie. Pracują głównie mięśnie ud.

5. Siąść na piętach, ręce do ramion. Raz: tyłów i ręce opadają powoli aż do poziomu. Dwa: powolne podnoszenie się. Przećwiczyć 5 razy. Uważać na równą linję pleców.

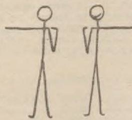
6. Postawić sobie na głowie jakieś pudełko lub inny przedmiot, wagi około 2—3 kg. Przejść kilka razy po pokoju. Ćwiczenie świetnie wpływa na kształtowanie się szyi i pozwala na uchwycenie jej właściwej pozycji.

7. Rozkrok, ręce do ramion. Raz — skręt tułowia wlewo z rzutem lewej ręki wtył. Dwa — cofnąć rękę, wrócić do pozycji wyjściowej. Trzy — skręt tułowia wprawo z rzutem prawej ręki wtył. Cztery — powrót. Przećwiczyć 5 razy.

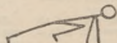
8. Bieg.

9. Marsz. Oddechy.

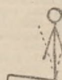
2



3



4



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Al. z Kosowa.

Za życzenia serdecznie dziękuję. Chcąc otrzymać gruby, uprawny korzeń chrzanu, bierzemy korzonki dzikie w końcu kwietnia, ogałacamy z bocznych rozgałęzień i zakopujemy w dziury zrobione w ziemi pochyło i zasypujemy po wierzchołek korzenia spulchnioną ziemią. W końcu czerwca chrzan odkrywamy, aby go oczyścić z wyrosłych bocznych korzonków i pozostawiamy w spokoju do listopada, kiedy następuje zbiór. Do użytku bierze się tylko środkowy gruby korzeń, boczne zaś, albo te, które wypadkowo źle wyrosły, odkłada się jako szczepy na rok przyszły. Dziury w ziemi robi się blisko siebie, tak, że na małym kawałku można uprawić dość dużo.

Żadnych ograniczeń prenumerata, o jakiej Pani wspomina, nie pociągnie za sobą

P. Marysi z Lublina.

Czy maki z nr. 14 Pani odpowiadają? Ponieważ czarnego sukna się nie pierze, można haftować jedwabiami sztucznemi.

Jedwab prawdziwy jest ładniejszy, ma delikatniejsze kolory, ale droższy. Jedwab sztuczny ma ostre barwy i silny połysk, ale można wybrać cienie dyskretniejsze. Bardzo ładnie wygląda haft wełną.

Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Podhalance.

Jakkolwiek w liście Sz. Pani jest dużo słuszności, nie będziemy go mogli zamieścić, ponieważ są w nim dosłownie powtórzone zdania z art. p. A. Orzechowskiej w Kurjerze Poznań., a tego nam drukować bez pozwolenia nie wolno.

„Dla Stefci".

Adresów w piśmie podać nie możemy, spotkaćby nas bowiem mógł zarzut, że wyróżniamy jedne pensjonaty bardziej niż inne. Po nadesłaniu znaczka na odpowiedź, odpowiemy listownie.

P. Jednej z zainteresowanych. N. N.

Ponieważ odpowiedź Sz. Pani dla p. Ł. Wyganowskiej jest zupełnie prywatna, przesłaliśmy list bezpośrednio do p. Ł. W. Szkoda, że nie podała Pani adresu, mogłyby Panie nawiązać korespondencję, któraby może dała pozytywne wyniki. Może zechce Sz. Pani adres dać redakcji, na wypadek gdyby była odpowiedź.

Czytelniczce z Ilowa.

100 gramów brodawnika mleczowego (Leontodon Taraxacum) (korzenie będzie można już niedługo zbierać).

20 gramów kory lub suszonych jagód snakilaku (Rhamnus cathartica).

50 gramów rumianku, zmieszać i naparzać łyżkę rano i wieczór w szklance wody. Gdyby skutek był zasilny, zmniejszyć dawkę. Na zmianę wziąć 30 gramów szanty (Marrubium vulgare), zalać na 8 dni winem, zlać i pić trzy razy dziennie po kieliszku.

Należy starannie miarkować proporcję, aby nie spowodować zbyt silnego przeczyszczenia. W lecie brać trzy razy na dzień po łyżce powidel z bzu czarnego. Ilość należy powoli uregulować, stosownie do usposobienia i używać następnie czas dłuższy. Dobrzeby jednak mimo wszystko zwrócić się do lekarza specjalisty.

P. „Sywula".

O ile niema specjalnego wskazania, wykroje na tablicy są robione w nr. II. Obecnie poleciłam dawać przy każdym wykroju obwód w biodrach i t. d. w centymetrach dla łatwiejszego zorjentowania.

Co do drugiej sprawy, skierowałam zapytanie do administracji i dam odpowiedź w następnym numerze.

P. M. A. Gdynia.

Pyjamę i sukienki damy. Numery zostaną przesłane.

P. Paulina.

List Pani do „Proszę o głos" nie został zamieszczony dotąd z powodu swoich dużych rozmiarów. O ile daloby się go skrócić, radzibyśmy go zamieścić, jest napisany dobrze i rozumnie, ale nie możemy jednej osobie oddawać tak dużo miejsca.

P. Ślązaczce.

Chciałam kochanej i jednej z najdawniejszych prenumeratorek odpowiedzieć obszernie i dlatego odłożyłam list na koniec, tymczasem zanim załatwiłam wszystko, zrobiła się godzina druga w nocy i nietylko głowa ale nawet ręka odmawia już posłuszeństwa. Strasznie mi przykro, że niektóre Panie biorą za złe zarówno późne odpowiedzi jak to, że ich nieraz bardzo dobre głosy nie zostały zamieszczone. Pani sobie nawet nie wyobraża, ile tego przychodzi, ile listów otrzymujemy z markami, na które trzeba odpowiedzieć nie tak od ręki, ale nieraz telefonować na prawo i lewo, szukać lekarza, albo innego specjalisty. Układam wszystko kolejno, załatwiając jeden po drugim, ale tak się również zdarza, że zanim zdążę wszystko przeczytać, coś się staje nieaktualne.

Nie można jednej sprawy „walkować" długo, uważam, że po liście rozpoczynającym jakąś dyskusję czy proszącym o radę nie można odpowiadać więcej jak w dwóch, wyjątkowo trzech numerach. Poprostu nie wystarczy miejsca. Zdarza się, że zakwalifikuję do numeru pewną liczbę listów, a w ostatniej chwili już wydrukowane trzeba odłożyć, bo miejsca zabrakło.

Za dotychczasową życzliwość serdecznie dziękuję, sądzę, że nie zamieszczenie dwóch listów nie zaszkodzi naszej przyjaźni.

Uwagi odesłałam do administracji.

KILKA UWAG O PRZEPISACH

Czy to dobry przepis? Czy to dobra książka kucharska? — zapytują nieraz Panie, a kiedy otrzymawszy potwierdzenie, że przepis dobry, wykonają według niego danie, krzywią się z lekceważeniem i stwierdzają, że zrobiona potrawa była „okropna". Bardzo być może. Przyczyna nie leżała jednak prawdopodobnie w tem, że przepis był zły, ale albo w tem, że danej Pani taka, a taka potrawa nie smakuje, albo w tem, że wykonanie było nieumiejętne.

Złych przepisów, złych książek kucharskich prawie nie ma. Może się czasem wkraść błąd, coś się przypadkiem opuści albo coś się w druku przestawi, naogół jednak wszystkie prawie książki, wydane przez odpowiedzialne firmy, są dobre, ale trzeba umieć z nich korzystać.

Są w kuchni angielskiej, niemieckiej i innych, pewne dania, które nawet najlepiej wykonane nie będą nam smakowały.

Drogie masło zarówno do ciasta, jak do mięsa można śmiało zastąpić słoniną, szmalcem lub oliwą, albo nawet sztucznem masłem, ale nie trzeba się łudzić, że to wcale na smak nie wpłynie. Kartofle smażone na wędzonce będą dla jednego specjałem, dla innego rzeczą nie do zjedzenia. Dlatego, korzystając z przepisów nieznanych potraw, zawsze musimy się z tem liczyć, że mogą nam nie smakować i nie należy winić o to autorki, gdyż osoby z innej dzielnicy, czy innych niż nasze upodobań mogą za tą samą potrawą przepadać.

Młode niedoświadczone gospodynie zrobią dobrze, jeżeli do wszelkiej nowości zabiorą się bardzo ostrożnie. Nie znaczy to wcale aby ich unikać. Takie np. budynie, bardzo smaczne, pożywne i po większej części niekosztowne, należałoby do kuchni naszej wprowadzić w szerszej mierze niż dotychczas, ale spróbować robić je narazie w mikroskopijnych ilościach.

W gotowaniu trzeba mieć koniecznie oprócz przepisu i wiadomości, wyczucie, w oku, w ręku w nosie. W jednym domu budyń robiony pospiesznie, napozór bylejak, będzie wyborny, w innym, wykonywany z całem nabożeństwem, będzie obrzydliwą kluską.

Nawet udane potrawy, oparte na tych samych przepisach różnią się niekiedy aż do niepoznania. Znam dwie siostry, obie dobre gospodynie, obie robiące rok rocznie pewien mazurek, według przepisu wyniesionego z domu, u każdej jest zupełnie inny. U jednej jest zwięzły, przypominający jakby nugat, u drugiej miękki, delikatny, przypominający krem.

Rokrocznie toczy się również zupełnie podobna rozmowa. Jedna siostra zapytuje niewinnie: czy to ten mazurek z przepisu naszej matki? Tak. Trochę mało wypieczony, wilgotny, może zadużo wbiłaś jajek, ale dobry, owszem, dobry. Nazajutrz podobna historja, tylko, na święconem w drugim domu.

— Mówiłaś, że mój mazurek za mokry, ale ten się trochę przepiekł, chociaż przyznaję, że jest smaczny.

Oba są smaczne, to prawda, ale tak różne, jakby były innem ciastem.

Gra tu rolę nietylko inne wyczucie, ale inne upodobanie, co także trzeba uwzględnić. Jedni lubią jajecznicę wysmażoną mocno, z wędzonką, albo słoniną, inni niedosmażoną, prawie płynną z mlekiem i na maśle. Każda niemal potrawa w zależności od wykonania i zastosowania do upodobań będzie inna.

Dlatego dobra gospodyni nietylko musi się stosować do przepisu ale i do gustu stołowników. Coś wypadnie piec krócej czy dłużej, coś zrobić miękkie i delikatne albo suchawe i twardsze, to już jest rzecz, której uczymy się przy pracy.

Dobra gospodyni korzysta z pomocy przepisu, ale nie wolno jej powiedzieć swoim stołownikom, że potrawa jest dobra, bo jest ściśle według przepisu. Powinna posłuchać uwag spożywających potrawę i do ich gustów się zastosować.

Książka i przepis, to są tylko drogowskazy, a staranność, wprawa i chęć dogodzenia domownikom, to jest najlepsza droga do stania się wytrawną gospodynią „znającą się na kuchni".

WIOSENNE PRZEPISY

W Warszawie, a zapewne i w innych większych miastach mamy już wiosnę, na głuchej prowincji jest z tą wiosną trochę gorzej. Panie się dziwią temu, co ja piszę, to zupełnie zrozumiałe, bo akurat w tej chwili nie myślę o wiośnie w ogrodzie, lesie i na polu, ale o wiośnie inspektowej, dostępnej tylko dla większych gospodarstw, albo o wiośnie sklepowej, która się zjawia w większych miastach. Nie mam w tej chwili możności zajmować się fiołkami, jestem bowiem silnie zaabsorbowana sprawią szczawiu i szczypiorku, rabarbarum i rzodkiewek.

Wszystko to jeszcze trochę drogie, ale lada dzień nagle stanieje, czas już więc o tem pomyśleć.

Zgodziliśmy się już, mam wrażenie, co do tego, że witaminy są cudowną rzeczą, ale że nie samemi witaminami człowiek żyje. Obgadaliśmy także i tę sprawę, że surówki nie w każdej formie są strawne, zwrócę teraz paniom uwagę, że potrawa może być bogata w witaminy, jeśli będzie tylko w części surowa albo mało gotowana.

A oto kilka przepisów łączących gotowane z niegotowanem.

Zupa szczawiowa.

Ugotować smak na zupę postny, albo na kościach, czy mięsie, może być też na wędzonce. Odcedzić. 15 — 20 deka szczawiu przebranego, wymytego, oczyszczonego z korzonków i środkowego nerwu, usiekać nożem lub w maszynce, połowę włożyć do smaku i raz, drugi zagotować. Drugą połowę surowego szczawiu zmieszać ze świeżą śmietaną, włożyć do wazy i w chwili podawania do stołu rozprowadzić, lejąc potrochu i mieszając starannie, smakiem.

Zupa koperkowa.

Dobry rosół lub smak z włoszczyzny zaprawić śmietaną z mąką, zagotować, wlać do wazy, w której leży spora garstka usiekanego drobno kopru. Podawać z lanemi kluskami albo kaszką krakowską, pokrajaną w kostkę.

Minkulancja.

Na tarce do szatkowania uszatkować kwaszony ogórek, 3 — 4 buraki ugotowane, marchew i pietruszkę, na których się smak gotował, wrzucić łyżkę zielonego kopru, łyżkę siekanego szczawiu i zalać wszystko gorącym, zaprawionym uprzednio śmietaną smakiem.

Sos szczypiorkowy.

Pół szklanki wody zimnej, przegotowanej zaprawić octem lub cytryną, solą i cukrem, aby miało smak przyjemny. Dwa żółtka surowe rozetrzeć z łyżką musztardy, rozprowadzić wodą, przygotowaną z przyprawami i wsypać kilka łyżek surowego, siekanego szczypiorku.

Doskonały do sztukimięsa. Sosu tego można też użyć do zaprawiania kartofli ugotowanych, ostudzonych, pokrajanych w plastry. Polane sosem szczypiorkowym będą stanowiły wyborną sałatę, która z chlebem razowym może stanowić osobne danie na wieczerzę.

Kompot rabarbarowy.

Ugotować lekki syrop, wrzucić nieco skórki otartej z cytryny. kto lubi kawałek wanilji. Obrany z wierzchniego włókienka rabarbar pokrajać w dość grubą kostkę, wrzucić w gotujący syrop i raz jeden zagotować. Przykryć rondelek i odstawić. Rabarbar pod przykryciem dojdzie już bez gotowania i nie utraci wartościowych witamin.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

TORT POMARAŃCZOWY Z KRUCHEGO CIASTA

Dodatki do ciasta: 300 gr mąki pszennej, 1/3 paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 125 gr cukru, 1/3 buteleczki cytrynowego olejku do pieczenia D-ra Oetkera, 1 całe jajko, 150 gr masła.

Dodatki do kremu: 6 pomarańczy, 1/8 litra wody, 65 gr cukru, 2 jajka, 30 gr mączki „Gustin" D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania ciasta: Zmieszaną z Backinem mąkę przesiewa się przez sito na stolnicę lub stół, tworząc w środku jamkę, do której wsypuje się cukier, olejek cytrynowy i całe jajko, wyrabiając wszystko nożem na gładkie ciasto. Ostudzone masło dodaje się kawałkami, posypując masę mąką i wyrabia szybko rękoma, aby ciasto było ścisłe. 1/3 część ciasta rozwałkowuje się na dnie tortownicy, z pozostałego ciasta formuje się rękoma wałek o grubości palca, okłada nim spód, przyciska palcami i piecze w dobrze ogrzanym piecu mniejwięcej 25 — 30 minut na kolor złocisto żółty. Podczas wypieku przekłówa się spód w środku kilka razy.

Sposób przyrządzania kremu: Wyciśnięty sok pomarańczowy zagotować z 2 łyżkami wody, cukrem i żółtkami, rozmieszać mączką „Gustin" z pozostałemi 2 łyżkami wody, dodać do gorącego płynu, stale mieszając, zagotować kilka razy, domieszać do nieco ostudzonego płynu piankę z białek.

Masą tą smaruje się ostudzony spód tortowy, czeka aż stężeje i ozdabia potem ocukrzonemi kawałkami pomarańczy.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Karaluchy i prusaki można wygubić, sypiąc na papiery i rozkładając na noc na ziemi następującą mieszaninę:

1) Boraksu 1 gram,
   cukru - pudru 5 gramów,
   węglanu baru 10 gramów.

Drugi przepis składa się z:

2) Naftaliny 15 gramów,
   boraksu 25 gramów,
   perskiego proszku 60 gramów.

Trzeci, może najlepszy ale trujący, wymagający więc dużej ostrożności, gdzie są dzieci lub zwierzęta domowe:

3) Fluorek sodu 50 gramów,
   Terrae siliceae 25 g,
   Natri carbonici sic 5 g,
   „ sulfurici 10 g,
   „ chlorati 10 g.

Posypać w szparach przez kilka dni, następnie dobrze szpary pozalepiać.

Halo! Hallo!

Jeżeli podejrzewamy zafałszowanie śmietany czy mleka mąką, robimy próbę z jodyną. Krople jodyny w mleku zafałszowanem mąką robią się sino-niebieskie, o ile mąki dużo — prawie czarne.

Hallo! Hallo!

Jeżeli śmietana zafałszowana jest twarogiem, możemy to wykryć, wkładając nieco śmietany w szklankę i zalewając wrzątkiem. Tłusta śmietana spłynie do góry, na dno opadną grudki twarogu, pośrodku będzie woda.

Hallo! Hallo!

W domach, gdzie się czytuje dużo gazet, należy stary papier zużytkować w gospodarstwie. O ile nakrywanie nim okna w kuchni, stołu i t. p. nie jest estetyczne, choć celowe, bo można go zgarnąć z brudem i spalić, o tyle do niektórych użytków nadaje się doskonale. Jeżeli czyścimy śledzie, zamiast brudzić naczynia podłożyć gazety, na wierzch papier biały lub z paczek.

Po zabiegu spalić. Do przecierania blachy na piecu, knotów i t. p. nadaje się wybornie a oszczędza ścierek. Naogół używa się go na podpałkę, ale taki, którym wytarłyśmy piec, będzie jeszcze i na ten cel zupełnie odpowiedni.

DOBRY ODBIÓR AUDYCYJ RADJOWYCH ZALEŻY OD DZIAŁAŃ ATMOSFERYCZNYCH.

Wszyscy radjosłuchacze, którzy posiadają odbiorniki lampowe, wiedzą już o tem doskonale, że w dzień słyszy się dobrze szereg stacyj na długich falach, jak Kalundborg, jak Deutschland Sender, Oslo, nie mówiąc już o stacjach sowieckich, a wieczorem dziesiątki stacyj na średniej fali niesie swe audycje w sposób zadawalający i gdyby nie wzajemna interferencja, zapomnielibyśmy o wszystkich przykrościach nieudanego odbioru.

Najnowsze badania wskazują, że nietylko wpływa stan pogody na odbiór, ale starają się na podstawie obserwacyj wyciągnąć odpowiednie wnioski i prawa, którym te wpływy podlegają. Badania prowadzone są stale w rozmaitych punktach kuli ziemskiej. Bardzo poważny materjał dostarcza regularnie szereg stacyj nadawczych, rozporządzających odpowiednią organizacją i sprzętem technicznym.

Porównanie rezultatów odbioru z mapą meteorologiczną, na której oznaczono rozkład ciśnień barometrycznych, nie nasuwa na pierwszy rzut oka żadnych refleksyj. Dopiero kiedy zapomocą obliczeń otrzymy sobie obraz ciśnień atmosferycznych na wysokości 3.000 metrów i taką mapę porównamy z mapą rozkładu stanu pogody i równoczesnego odbioru szeregu stacyj, to odrazu rzuci się nam w oczy, iż w obszarach objętych niskiem ciśnieniem odbiór jest dobry, natomiast przestrzenie objęte wysokiem ciśnieniem wykazują wyraźnie pogorszenie odbioru.

Niemniej ciekawe wnioski nasuwają porównanie w stosunku do zakłóceń. Jeżeli linje jednakowych ciśnień, tak zwane izobary, są w naszej okolicy silnie skupione, co wskazuje na silny porywisty wiatr, to ilość i siła zakłóceń atmosferycznych wzrasta. Jeżeli jest to połączone z przesuwaniem zimnych mas powietrza, to w odbiorniku słyszymy tak charakterystyczne przykre, ostre, krótkie trzaski na tle stałego „warkotu" jak na patelni. To przesuwanie chłodnych lub gorących mas powietrza wywiera wogóle decydujący wpływ na stan odbioru radjowego. O ile zaś chodzi o odbiór dalszych stacyj, obecność zimnych mas na całej przestrzeni, dzielącej je od miejsca odbioru, gwarantuje odbiór dobry. Napływające masy ciepłego powietrza nawet na niewielkiej przestrzeni pogarszają odbiór i tem się tłomaczy, iż naogół stacje leżące na północno-wschód i wschód dają lepszy odbiór niż stacje leżące na zachód.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 19 IV. - 25 IV. 36 r.

NIEDZIELA 19. IV.

8.30 — Audycja paranna
9.30 — Transmisja nabożeństwa
11.00 — „Na polskim taransatlantyku" — feljeton J. Podoskiego
11.15 — Transmisja uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego
12.03 — Poranek muzyczny z sali teatru Roma
W przerwie: „O groch przy drodze" Dyngasińskiego — recytuje Tadeusz Bocheński.
14.15 — Dalszy ciąg transmisji z odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego
14.15 — Chwilka pytań
15.00 — Przegląd rynków produktów rolnych
15.15 — Muzyka
15.30 — „Swieczka zgasła" — komedja w Teatrze Wyobroźni
16.00 — Bieg naprzełaj o nagrodę dziesięciolecia P. R.
16.45 — Wielki koncert życzeń
18.45 — Pan kotek był chory — słuchowisko z warjacjami ze wszystkich rozgłośni Polskiego Radja.
20.00 — Pierwszy koncert skrzypcowy Szymanowskiego
20.30 — Co czytać
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
20.59 — Co myślą o radjo
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
22.00 — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
22.15 — Koncert reprezentacyjny z Torunia.

PONIEDZIAŁEK 20.IV.

6.30 — Audycje poranne
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — O pokazach i spędach owiec — pagadanka
12.25 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego
15.30 — Muzyka polska
16.00 — Historja dziecięcej skrzynki radjowej
16.15 — Utwory kompozytorów polskich w wykonaniu Lucyny Robowskiej (fort.)
16.45 — „Zgadnij kto mówi?" — zbiorowa audycja ze wszystkich rozgłośni
17.05 — Koncert reprezent. rozgłośni wileńskiej
18.35 — „Płyty jubilatem" — reportaż ze Lwowa
19.40 — Wiadomości sportowe
19.45 — Moje wrażenia przed mikrofonem — dr. T. Boy-Żeleński
19.59 — Co mówią o radjo
20.00 — Casanova — opera komiczna w 3-ch aktach Ludomira Różyckiego.
W przerwie 1-szej dziennik wieczorny oraz wywiad z chałupnikiem szewcem, w przerwie II-giej skecz: „Przyjdź pan do nas na radjo".
23.05 — Muzyka taneczna.

WTOREK 21.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.30 — Koncert południowy orkierstry P. R.
15.30 — Piosenki ludowe i dworskie
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Utwory Polskie w wyk. ork. Kameralnej A. Hermana
16.45 — Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej
17.00 — Skarby Polskie — „Przemysł hutniczy" — odczyt inż. Ignaszewskiego
17.15 — Koncert reprezentacyjny Rozgłośni Poznańskiej
18.50 — Skrzynka rolnicza
19.20 — Pogadanka aktualna
19.30 — Wywiad.
19.35 — Audycja żołnierska
20.00 — „Rola społeczna i kulturalna Polskiego Radja" — odczyt b. Premjera J. Jędrzejewicza
20.15 — Dziennik wieczorny
20.25 — Co mówią o radjo
20.30 — Koncert europejski z Paryża
21.30 — Zagadki czterowierszowe w opracowaniu Teodora Bujnickiego
21.45 — Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radja
22.35 — Wiadomości sportowe
22.45 — „O polskich podróżnikach i badaczach podbiegunowych"
23.055 — Muzyka taneczna.

ŚRODA 22.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Radjo w świetlicy wiejskiej, fabrycznej i żołnierskiej"
12.35 — „Tysiące taktów muzyki" — zespół Stefana Rachonia
15.30 — Koncert orkiestry 57 p. p.
16.00 — „Historja o drewnianym żołnierzu" — słuchowisko w wykonaniu ociemniałych dzieci
16.25 — Zagadka muzyczna
17.20 — Koncetr reprezentacyjny Rozgłośni Warszawskiej
19.20 — Skrzynka ogólna
20.00 — Wiadomości sportowe
20.05 — Pogadanka aktualna
20.14 — Co mówią o radjo
20.15 — Szopka radjowa Tadeusza Strzeteleskiego
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Wywiad z Tadeuszem Bocheńskim
21.00 — XXXIII Audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — Miniatury poetyckie
21.55 — Słuchowisko techniczne
22.15 — To są wspomnienia

CZWARTEK 23.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek szkolny
13.00 — Kącik dla młodzieży wiejskiej
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — „Wciąż bez wąsów" — audycja dla dzieci
16.15 — Senata G-Dur Henryka Melcera
16.45 — Dowcipy radjowe — red. Jan Piotrowski
17.00 — Koncert reprezentacyjny Rozgłośni Krakowskiej
18.30 — Sąd nad sportem — zbiorowa audycja ze wszystkich rozgłośni P. R.
19.43 — Wywiad z uczestnikami uprowadzenia więzniów politycznych
20.00 — Koncert symfoniczny Orkiestry broadcastingu angielskiego. Transmisja z Wiednia
20.50 — Dziennik wieczorny
20.59 — Co myślą o radjo
21.25 — „Wakacje w Nohant" — słuchowisko
21.35 — Nasze pieśni
21.55 — Wywiad
22.00 — Godzina radjosluchacza
23.00 — Wiadomości sportowe
23.10 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK 24.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkuł
12.55 — Audycja dla chorych
15.30 — Koncert zespołu Wiktora Tychowskiego
16.00 — Dawne dzieje — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Nasz radjosłuchacz
16.30 — Koncert reprezentacyjny Rozgłośni Lwowskiej
18.30 — „Skarby Polski" — „Przemysł metarulgiczny"
19.10 — Wiadomości sportowe
19.20 — Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami
19.30 — Wielki koncert polskich orkiestr symfonicznych
21.45 — Dziennik wieczorny
21.55 — Wywiad
22.00 — Co mówią o radjo
22.01 — Jak powstaje słuchowisko — groteska
22.20 — Skrzynka techniczna.

SOBOTA 25.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Dzień lasu" — pogadanka.
12.25 — Koncert w wykonaniu zespołu salonowego
14.30 — „O Jaśku co się z Rokitą założył" — słuchowisko dla dzieci
15.00 — Koncert w wykonaniu orkiestry 1 p.p. Leg.
15.30 — Muzyka lekka
16.15 — Anegdoty o speakerach
16.30 — Transmisja z Zakładu Higjany Mowy
16.45 — Koncert reprezentacyjny Rozgłośni Katowiskiej
17.45 — Wrażenia słuchacza radja
17.55 — Liga radjofonizacji kraju staje do pracy
18.00 — Przegląd wydawnictw
18.40 — Wiadomości sportowe
18.50 — Pogadanka aktualna
18.50 — Co mówią o radjo
19.00 — „Kwiat paproci" — operetka
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.30 — Wywiad
21.35 — 25-lecie Polskiego Radja — audycje wesołe M. Hemara
22.06 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
W przerwie 1-szej: „Co mówią najstarsi radjosłuchacze".

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

RĘKAWICZKI SZYDEŁKOWE

MODEL ŁATWIEJSZY

Materjał: Kordonek cieniutki, biały lub kolorowy. Szydełko stalowe Nr. 11.

Sposób wykonania:

Łańcuszek długości 16 cm zamykamy półsłupkiem i robimy naokoło dłoń od przegubu ściegiem następującym: 1 słupek, 1 oczko w powietrzu, 1 słupek i t. d. Co dwa rzędy od strony dużego palca dodajemy 1 oczko łańcuszka, aby poszerzyć dłoń.

Robotę wielkiego palca rozpoczynamy na wysokości 6 cm dłoni. W tym celu dorabiamy 12 oczek łańcuszka, wkłuwamy szydełko w 10 oczko roboty i robimy naokoło nic nie dodając, aż długość palca okaże się dostateczna. Wtedy w następnych rzędach zmniejszamy stopniowo otwór i zakończamy palec igłą.

Duży palec gotowy. Składamy rękawiczkę w ten sposób, aby tylko połowa gotowego palca wystawała nazewnątrz, a druga połowa znajdowała się pod dłonią, i robimy w dalszym ciągu 6 cm dłoni. Teraz przystępujemy do roboty małego palca: Zamykamy półsłupkiem w kółeczko tyle oczek roboty od wierzchu i od spodu, jaka jest objętość małego palca u nasady, robimy równo dokoła w ten sposób, co i palec duży. Gdy zakończymy robotę małego palca, przerabiamy 1 rząd naokoło pozostałego otworu i zabieramy się do roboty trzech pozostałych palców. W tym celu rozdzielamy pozostały obwód dłoni na 3 równe części i robimy najpierw palec wskazujący, następnie nieco dłuższy środkowy, a nakoniec serdeczny. Robota dłoni i palców skończona, pozostaje do wykonania mankiet.

Dłoń u nasady obrabiamy dokoła szachownicą (3 słupki, 3 oczka w powietrzu, 3 słupki... W następnym rzędzie, tam gdzie były słupki, robimy 3 oczka wolne. a tam, gdzie były oczka wolne, robimy 3 słupki).

Właściwy mankiet wykonany jest ściegiem następującym:

3 słupki w 3-cie oczko łańcuszka, 2 oczka w powietrzu, 3 słupki w to samo oczko co i poprzednie, jedno oczko w powietrzu, trzy słupki w trzecie oczko łańcuszka, dwa oczka w powietrzu, trzy słupki w to samo oczko. Drugi rząd i następne różnią się tem tylko, że słupki wkłuwamy w środek wachlarzyka poprzedniego rzędu, tam gdzie robiłyśmy 2 oczka w powietrzu. Aby mankiet rozszerzał się ku dołowi, rozdzielamy wachlarzyki większą ilością oczek w następnych rzędach. W pierwszym rzędzie wachlarzyki rozdzielone były 1 oczkiem. W 2, 3, 4 rzędzie rozdzielimy je 2 oczkami, w 5, 6, 7 rzędzie trzema oczkami. Wysokość mankietu wynosi 12 cm. Na zakończenie obrabiamy mankiet 2 rzędami ścisłych półsłupków.

Po upraniu mankiety rękawiczek białych usztywniamy krochmalem, a kolorowych żelatyną.

MODEL TRUDNIEJSZY

Materjał: Kordonek cieniutki. Szydełko stalowe Nr. 13.

Sposób wykonania:

Łańcuszek długości 16 cm zamykamy półsłupkiem i robimy naokoło dłoń od przegubu w następujący sposób: 1 słupek, 1 oczko w powietrzu, 1 słupek i t. d. Dłoń poszerzamy od strony palca dużego przez dodanie co 1 lub co dwa rzędy 1 oczka łańcuszka.

Robotę wielkiego palca rozpoczynamy na wysokości 6 cm. dłoni. W tym celu dorabiamy tyle oczek łańcuszka, ile wynosi połowa objętości dużego palca i wkłuwamy szydełko w robotę w takiej samej odległości, jaka jest długość dodanego łańcuszka. Zamykamy kółeczko półsłupkiem i robimy naokoło nic nie dodając, aż długość palca okaże się dostateczna. W następnych rzędach otwór stopniowo zmniejszamy i zakończamy palec przy pomocy igły. Po zakończeniu dużego palca, składamy rękawiczkę w ten sposób, aby tylko połowa gotowego palca wystawała nazewnątrz, a druga połowa znajdowała się pod dłonią i robimy w dalszym ciągu 6 cm dłoni. Teraz zabieramy się do roboty małego palca. Zamykamy półsłupkami w kółeczko tyle oczek roboty od wierzchu i od spodu, jaka jest objętość małego palca u nasady i robimy równo dokoła w ten sposób co i palec duży. Gdy zakończymy robotę małego palca, przerabiamy 1 rząd naokoło pozostałego otworu i zabieramy się do roboty trzech pozostałych palców. W tym celu rozdzielamy pozostały obwód dłoni na 3 równe części i robimy najpierw palec wskazujący, następnie nieco dłuższy środkowy, a nakoniec serdeczny.

Mankiet:

Wykonanie mankiecika przedstawionej rękawiczki nastręcza pewne trudności. Jednakże panie zaawansowane w robotach szydełkowych odrobią ten wzór z łatwością, trzeba się tylko dokładnie przyjrzeć fotografji, a opis okaże się zrozumiały.

1 rząd: słupki; 2 rząd: drabinka. 1 słupek, 2 oczka w powietrzu w drugie oczko łańcuszka; 3 rząd: 7 oczek łańcuszka, w trzecie oczko drabinki 1 półsłupek, 7 oczek łańcuszka, 1 półsłupek w trzecie oczko drabinki... 4 rząd: 7 oczek łańcuszka, 1 półsłupek w środkowe oczko pętelki popoprzedniego rzędu, 7 oczek łańcuszka, 1 słupek w środek pętelki poprzedniego rzędu, 7 oczek łańcuszka, 1 słupek w tę samą pętelkę co poprzedni, 7 oczek łańcuszka, 1 półsłupek w środek pętelki poprzedniego rzędu, 7 oczek łańcuszka i t. d. 5 rząd: w miejscu, gdzie znajdują się pętelki utworzone z dwóch słupków, robimy 10 słupków rozdzielonych pośrodku dwoma oczkami łańcuszka; 6 rząd: robimy tak, jak 4-ty, z tą jednak różnicą, że słupki zahaczamy o wachlarzyki poprzedniego rzędu; 7 rząd: tak jak 5-ty.

Aby mankiet rozszerzał się ku dołowi, robimy gdzieniegdzie zamiast 7-miu oczek łańcuszka 8 lub 9 w końcowych rzędach.

Mankiet wysokości 14 cm. Usztywniony żelatyną lub krochmalem wygląda jak delikatna koronka.

Wanda Wodzyńska.



Praktyczna sukienka
dla panienki
od lat 12–14



570 pp. Elegancka suknia z deseniowego marocain'u. Kołnierz i rękawy w zakładeczki. Aksamitka w kolorze deseniu.

571 pp. Suknia z jedwabiu w skośne paski, przybrana guzikami.

572 pp. Suknia letnia, wizytowa z deseniowego woalu, przybrana zakładeczkami w kwiaty w barwie deseniu.



578 pp. Sukienka z etaminy, w grochy dla młodej panienki

574 pp. Sukienka z fartuchem ogrodowa z płótna w prążki

575 pp. Ładna sukienka ogrodowa z woalu przybrana plisowanemi falbankami.

RĘKAWICZKI SZYDEŁKOWE

Opis na str. 21.



Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.